Nr. 6. Lwów — Piątek dnia 9 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłaty należy nadsyłać z wyszczególnieniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, dziękczynienia, zaproszenia i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dziennikarska Sołeckiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . . 6 h. korespond. prywatne . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Marcyanny P. | Jutro: św. Pawła Pust. | Szczepana M. 10,000 Męcz.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 57 | Zachód „ „ 4 m. 19
Długość dnia godzin 8 minut 22 | Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Bzik antipolski.

Kto wątpił jeszcze o tem, że hakatyzm jest bzikiem, ten niech się zastanowi nad artykułami pruskich dzienników o politycznem znaczeniu tego faktu, że w sylwestrowy wieczór podano na królewski stół „karpia po polsku". Widzą one w tem dowód, że „jakiś brak stanowczości" zawsze jeszcze panuje w kierujących sferach. Co więcej, *Deutsche Ztg.*, jeden z głównych organów hakaty, spostrzegła „gdzie niegdzie małe odwroty, które boleśnie ranią patryotyczne serca niemieckie, gdzie niegdzie też pokutują jeszcze sentymentalne pozostałości dawnych smutnych czasów". Skarży się to pismo, że w państwie pruskiem nietylko kuchmistrze sporządzają polskie potrawy, ale nawet poczty czasami uwzględniają polskie adresy na listach, a w szkołach postępuje się zanadto łagodnie z temi dziećmi, które nie umieją po niemiecku. Dziennik ten nie pragnie powtórzenia sprawy wrzesińskiej, która „dała powód polskiej obrażającej bezczelności do urządzenia powszechno-europejskiej wrzawy", ale sądzi, że zamiast dzieci, można karać rodziców i żądać odpowiedniej ustawy. Wreszcie woła to pismo: „Niech żyje to wszystko, co już zrobiono, ale ciągle czekamy na rzeczy nowe!" — Inny urzędowy organ hakaty, *Tägliche Rundschau*, nie może się z tem zgodzić, że co już zrobione, jest niczem, bo oto Polakom wolno jeszcze kupować ziemię od Niemców, z czego też nadto korzystają; wolno im także miewać takie „utopie polityczne", jak owa p. Kościelskiego, która niezbicie dowodzi, że Polacy ciągle tylko o tem myślą, jak państwu zaszkodzić, jak mu nóż przyłożyć do gardła. Dodajmy tu w nawiasie, że p. Kościelski już ogłosił w *Dzienniku Poznańskim* rodzaj protestu przeciw uważaniu jego słów za polityczny program. Pisze on: „Dla uniknienia nieporozumień oświadczam, że zdania wygłoszone wobec korespondenta *Kraju* sam nazwałem utopią i jako takie ją wygłosiłem. Pium desiderium dla nauczenia rozumu naszych przeciwników nie potrzebuje być postulatem politycznym i nie jest nim". Bardzo trafnie wyraził się w tym protestcie p. Kościelski, ale hakatystyczna złośliwość z czegoś nie skorzysta, aby nie oczerniać! Więc też trąbi hakata, że Polacy tworzą tajny związek, rodzaj jakiejś maffii, której cała działalność jest zwrócona przeciw państwu.

Utworzyły sobie takie niebezpieczeństwo, kreskowi hakatyści i tu wytworzyli trzy prądy. Jeden domaga się złączenia Poznańskiego, Szląska i Prus Zachodnich pod jedną władzą administracyjną, która posiadałaby wyjątkowe pełnomocnictwa. Byłoby to coś w rodzaju ministeryum dla „wschodnich kresów" — władza tak samodzielna, jak wielkorządztwo alzacko-lotaryńskie. Ale przeciw podobnemu urządzeniu przemawia najpierw to, że w końcu wieku XVIII już były w Prusach osobne ministerya dla każdej prowincyi, a taka organizacya osłabiła państwo, które też w dwóch bitwach — pod Jeną i pod Auerstaedtem — było zmiażdżone; następnie na takie urządzenie nie przystają Niemcy, mieszkający na owych „wschodnich kresach", gdyż nie chcą, aby wyjątkowe pełnomocnictwa dane wielkorządcy, oddziaływały także na nich. — Prąd drugi domaga się rozbioru księstwa poznańskiego, aby zniknęła nawet nazwa tej dzielnicy; części podzielonego księstwa powiększyłyby marchię brandenburską, Szląsk i Prusy Zachodnie. Ale i temu wnioskowi przeciwstawiono, że nie przystaje Brandenburg, bo nie chce mieć u siebie „polskiej zarazy", a rząd sądzi, że Szląsk i Prusy Zachodnie, powiększone częściami Poznańskiego, mogłyby się prędzej spolszczyć. Właśnie przeciw polskiemu wpływowi Poznania wystąpiła ze skargą w sprawozdaniu za ostatnie pięciolecie rada miejska Katowic. Pisze ona: „Kto porówna to, co tu było jeszcze przed dwudziestu laty, z tem, co jest teraz, tego przerażą zmiany, jakie zaszły w tak krótkim czasie. Dawniej każdy tutejszy mieszkaniec uważał za obelgę, gdy go nazwano Polakiem; mówiono tylko po niemiecku, a z Polakami nie chciano mieć nic wspólnego. Lecz zaczęli przybywać agitatorzy z Poznańskiego, rozwinęła się z początku tajna i ostrożna, a potem już jawna, zuchwała, natarczywa agitacya polska, której następstwa są fatalne, bo już większość rzemieślników przyznaje się do polskości, na ulicach brzmi polska mowa, dzieci nie chcą między sobą rozmawiać inaczej jak po polsku, wszędzie na sklepach polskie napisy, są już dwie polskie gazety, cztery stowarzyszenia, bank ludowy, a teraz się tworzy osobny polski związek przedwyborczy". Z tego właśnie powodu germanizatorzy Szląska protestują przeciw projektowi powiększenia tego kraju częścią Poznańskiego.

Skoro zatem nie można ani utworzyć wielkorządztwa „kresów wschodnich", ani Poznańskiego podzielić, to trzeba w niem postępować pod hasłem „ausrotten!" — i to jest prąd trzeci, którego twórcą niejaki Massow, autor nowej hakatystycznej broszury, w której wzywa rząd i wszystkich Niemców do zmowy celem „wygłodzenia Polaków i usunięcia w ten sposób wszystkiego, co polskie".

Jak widzimy, bzik antipolski stał się już umysłową chorobą Prusaków.

Sprawa cieśnin Bosforu i Dardanelli,

Anglia wysunęła na widownię polityczną kwestyę przepływu floty wojennej przez Bosfor i Dardanelle, a za Anglią pójdą zapewne niektóre inne mocarstwa, jak np. Włochy. Jest to kwestya dość stara, uregulowana na kongresie paryskim w roku 1856ym, ale często omijana przez Rosyę, na co zawsze patrzano przez palce. Dopiero teraz rząd angielski wystąpił z protestem przy sposobności stosunkowo dość błahej. Oto cztery torpedowce rosyjskie, zbudowane gdzieś za granicą i jeszcze nie uzbrojone, a zaliczone do floty morza Czarnego, otrzymały od Porty pozwolenie przepłynąć przez cieśniny. To uznała Anglia za naruszenie traktatów i stąd wysnuła dla siebie prawo przepływania tych cieśnin. Ponieważ jednak w czasie wyprawy do Chin nawet wojsko rosyjskie przepływało przez owe cieśniny, a nikt przeciw temu nie protestował, przeto Rosya ma precedens, a Turcya wytłómaczenie. Teraźniejsze wystąpienie Anglii, w treści swej nader niemiłe dla Rosyi, bo w nocie londyńskiego rządu powiedziano, że wojenna flota angielska może znaleźć się w konieczności wpłynięcia na morze Czarne, było niewątpliwie wywołane kilku ostatnimi wypadkami, które wskazywały, że Rosya traktuje Turcyę już jako państwo, skazane na zagładę. Kiedy w dzień imienin cesarza Mikołaja IIgo gubernator tureckiego miasta Bajazetu nie wywiesił chorągwi, tamtejszy konsul rosyjski wniósł protest, poskarżył się przed rosyjskim ambasadorem w Konstantynopolu, wywiązała się więc korespondencya dyplomatyczna, Porta musiała przepraszać ambasadora i dała dymisyę gubernatorowi Bajazetu. Otóż to jest wypadek zgoła niebywały w stosunkach między niezależnemi państwami. Żadne z nich nie jest obowiązane wywieszać swych chorągwi w dni galowe w innem państwie i żadne też nie wywiesza. W przeddzień rozbioru Polski postępowali w niej w ten sposób Sievers i Repnin. To historyczne wspomnienie jest w tym wypadku pełne znaczenia. Z kłopotów Turcyi z powodu Macedonii, ze strachu sułtana przed Rosyą, skorzystała ona, aby stworzyć pozór, jakoby Turcya już jest rosyjską wassalką. Wkrótce potem zdarzył się wypadek z owymi czterema torpedowcami, które przepłynęły przez cieśniny. W tym wypadku sułtan z uległości względem Rosyi już naruszył międzynarodowe traktaty.

Szło więc Anglii nietyle o cieśniny, ile o danie do zrozumienia Rosyi, że jej samej jednej nie wolno gospodarować w Turcyi i że gdyby chciała gospodarować, to angielska flota może się pojawić na morzu Czarnem. Ta zatem nota londyńska, lubo zaadresowana do Porty, była jednak przeznaczona dla rządu petersburskiego. Była to sucha błyskawica, która wskazuje, że sytuacya turecka jest taka, iż mogą zgromadzić się chmury.

Nowy Rok w Paryżu.

Mało jest dni w roku, w których cała prawie ludność Paryża, mimo swej nadzwyczajnej pracowitości, porzuca warsztaty, urzędy i sklepy, by zupełnie oddać się rozkoszom świątecznego spoczynku. Jednym z takich dni jest dzień Wszystkich Świętych; w ten sam też sposób święcą Paryżanie i dzień Nowego Roku. Już w wigilię noworoczną zaczyna się powszechna, szalona wesołość, która często dopiero aż 2-go stycznia rano kończy się znużeniem i niesmakiem.

W wigilię Nowego Roku gromadzi się na bulwarach cały Paryż; a więc nietylko wyższe towarzystwo, schodzące się z sobą na premierach lub przy otwarciu salonów, ale cała ludność miasta od ministra począwszy, a skończywszy na gałganiarzu, który na ten wieczór gdzieś w zapadłej swej izdebce pozostawia kosz, hak i latarnię i spieszy na bulwary.

Tam to już od świąt Bożego Narodzenia odbywa się dziwnie pstry i jaskrawy kiermasz. Około tysiąc bud rozbitych po obu stronach ulicy, stanowi główną przynętę corsa noworocznego. Są to budy dziwnie prostej konstrukcyi: małe, kryte stragany, zbite z desek, bez śladu owej zręczności w wykonaniu i wykończeniu, z której tak słusznie słyną Paryżanie. Kilka zwojów najtańszych tapet papierowych mogłoby kramikom tym nadać trochę poloru, ale przekupnie uważają najmniejszą choćby ozdobę za rzecz zbyteczną, skoro ich budy i tak po czternastu dniach muszą być zupełnie usunięte. Również towar ich jest najgorszą i zupełnie bezwartościową tandetą. Cały jarmark nie jest niczem innem, jak tylko sprytnie obmyśloną spekulacyą na instynktowne poczucie przyzwoitości u ludzi. Kto bowiem stanie przed temi budami w celu przyjrzenia się nie wystawionym towarom, lecz żywej gestykulacyi sprzedających, ten w tejże samej chwili uczuje się uchwyconym za guzik od surduta, a wówczas trudno się uwolnić, nie kupiwszy za kilka sous jakiejkolwiek drobnostki, którą się zwykle zostawia lub wsuwa się w rączkę jakiemu dziecku, napotkanemu na drodze. Przyznaję jednak, że te, z początku bardzo żywo odczuwane instynkta grzeczności, tępieją wkrótce, a przykład tego mam na samym sobie, bo podczas gdy pierwszą wędrówkę po tym jarmarku noworocznym opłaciłem 10 frankami, to w kilka dni potem poprzestałem na pięciu sous, za które nabyłem t. zw. question chinoise (kwestyę chińską).

Czytelnik zapewne nie zdaje sobie sprawy z tego, czem jest właściwie „question chinoise". Nie należy jednak spodziewać się czegoś niezwykłego po tej szumnej nazwie. Są to dwa kawałki drutu, złączone ze sobą kółkami mosiężnemi, idzie zaś o to, by owe druty rozłączyć, a przytem nic nie uszkodzić. Łamigłówka zawiła na pierwszy rzut oka, ale gdy się pozna nader łatwy sposób jej rozwiązania, rzecz cała wydaje się ogromnie głupią. Stosownie do ducha czasu, „kwestya" owa przybiera rozmaite nazwy. I tak w roku 1875 była to „kwestya alzacka", w rok potem „klerykalna", w r. 1877 „wschodnia", ale aparat pozostaje zawsze tą samą mechaniczną sztuczką, w której tylko od czasu do czasu robi się nieznaczne ulepszenia.

Głównym artykułem jarmarku noworocznego są zabawki dziecinne. Na 800 bud, 400 jest poświęconych wyłącznie zabawkom, mimoto oryginalnych i charakterystycznych zabawek jest niewiele. Zabawki, przedstawiające Prusaka, jadącego na świni, lub francuskiego majtka, wtłaczającego Prusaka do beczki i tym podobne pomysły miały do niedawna największy popyt, ale od 2 lub 3 lat wyszły zupełnie z mody i tylko czasami można je jeszcze znaleźć w owych kramikach. Godnem jednak uwagi jest to, że broń wszelkiego rodzaju, jak szable, pistolety, karabiny, armaty, kartaczówki, począwszy od niezręcznie ociosanych klocków aż do nader kunsztownie wykonanych modeli, znajduje się tu w największej ilości. Złe cukierki w złotych papierkach, zeschła, stęchła czekolada w pudełkach lakierowanych i tym podobne łakocie widzi się bardzo często. W niektórych znów kramikach zabawiają się najdziwaczniejszymi instrumentami muzycznymi, jak np. przeraźliwie świszczącemi piszczałkami z blachy, trąbami z *papier maché*, kobzami, zrobionemi z dwóch kawałków trzciny i z tabakierki. O małych wodotryskach, lampach naftowych w postaci blaszanej świecy, wygłaszają tutaj przekupnie głośne reklamy z nadzwyczajną powagą, jako o najnowszych i najznakomitszych wynalazkach.— W innych znów kramikach dostać można krawatek, wełnianych rękawiczek, taniego i odpowiednio lichego papieru listowego, a nawet książek illustrowanych. To są mniej więcej jedyne jako tako nadające się do użytku przedmioty, które na tym jarmarku nabyć można.

Ale o wiele oryginalniejszym i bardziej zajmującym przedmiotem obserwacyi są sami przekupnie. Każdy z nich stara się przez dzień cały najfantastyczniejszymi środkami zwrócić na siebie uwagę nadciągającego ze wszystkich stron tłumu. Mowa jest tu naturalnie najprymitywniejszym, ale też i najskuteczniejszym środkiem reklamy. Z przedziwną donośnością i godną pozazdroszczenia wytrzymałością głosu opowiada każdy dziwy o swym kramie, dziwy, wprawiające w osłupienie naiwnych. „W jednej minucie naokoło świata", wrzeszczy jeden i sprzedaje małe, drewniane globusy. — „Niesłychanie tanio! moi konkurenci chcą mnie otruć!" woła inny, sprzedający nędznie rzeźbione owce z chwiejącemi się głowami i psy ruszające ogonami. „Czy myślicie, że jestem waryatem?" argumentuje trzeci rykiem lwa, robiąc gest taki, jakby stawiał opór jakiemuś widziadłu. „Moglibyście w to uwierzyć — dodaje — widząc moje towary i słysząc ich ceny — ale ja jestem człowiekiem zupełnie normalnym, te ceny, to właśnie mój sekret".

Tam gdzie słowa nie wystarczają, miejsce ich zastępuje krzyk, wrzask, hałas. Od czasu do czasu rozlega się dziki pisk; widz niedoświadczony i mało obeznany ze zwyczajami jarmarku, pospiesza w tę stronę w przekonaniu, iż ocali jakąś ofiarę z rąk mordercy. W tejże samej chwili jednak przysuwa się do niego jakieś indywiduum i mówi tryumfująco: „Słyszał pan mój okrzyk podziwu? Okrzyk taki wydał wczoraj Anglik, gdym mu pokazał tę oto lalkę za 29 sous". Inny dzwoni w dzwony — trzeci bębni, czwarty wygrywa na grzebieniu: „L'amant d'Amanda", inni znów tańczą i wywracają koziołki, lub udają śmiechy spazmatyczne — jest to bowiem środek wywołujący najsilniejsze wrażenie. Są i tacy, którzy naśladują szczekanie psów, strzelają ślepymi ładunkami, które silnie wstrząsają powietrze.— Cały bowiem kram ma o tyle wartość, o ile zdoła w danej chwili tłum zaciekawić i wywołać silną atrakcyę. Komu się uda zatrzymać choćby sześciu przechodniów, tego buda w chwil kilka jest otoczona tłumem ludzi. Każdy mimowoli staje tam, gdzie widzi, że inni stają, i dlatego też te wspaniałe zwroty, krzyki, dzwonienia, szczekania są w istocie koniecznymi i stosownymi środkami dla dopięcia celu.

Skoro tylko zmrok zapadnie, zaczyna się około tych krzyczących i hałasujących przekupniów przesuwać tłum stutysięczny. Widowisko to godne jest nawet dalekiej podróży. Olbrzymie ulice, które z Place de la Républiqne rozszczepiają się jak promienie gwiazd na wszystkie strony, a więc główne bulwary, idące od Porte St. Denis do kościoła św. Magdaleny, podrzędne bulwary, jak: Magenta, Strassbourg, Voltaire, dochodzące długości jednej mili niemieckiej, wszystkie te ulice przepełnione są nieprzerwaną nigdzie masą ludzi. Porównać ją chyba można z rojami pszczół, albo z kotłowaniem rozruszanego gniazda mrówczego. Ale może nawet nie tyle zmysł wzroku, co zmysł słuchu pobudzony jest rozmaitością i ilością wrażeń. Pszczoły i mrówki bowiem nie robią hałasu, ale za to, gdy 800.000 Paryżan zbije się w jeden tłum, to powstaje hałas, jakiegoby gdzieindziej nie zrobiło i 3 miliony ludzi innej narodowości. Tłum paryski krzyczy, gada, woła, wrzeszczy i śpiewa równocześnie, tak że szyby dźwięczą, a w uszach dzwoni. Do tego tupią nogami, skaczą, biegną, wywijają rękami w powietrzu, rzucają głowy to w prawo, to w lewo tak, że przed oczyma wszystko drga i miga się, i patrzącemu zdaje się, jakoby nawet powietrze i ziemia ożyły.

Szerokie, asfaltowane ulice są aż po mury domów przepełnione tłumem, jak rzeka wodą w chwili nagłej powodzi.

Tłum ten łączy w sobie wszystkie żywioły ludności: elegantów w modnych ubiorach, które od lat kilku stały się ostatnim wyrazem mody w „haute gomme"; innych w zarzutkach z kudłatej materyi, długich aż po stopy, z nastawionym kołnierzem, sięgającym po brwi — z tyłu zaś płaszcze te tworzą kilka szerokich, wolno spadających fałdów, spiętych lekko agrafą; — dystyngowane damy w trzewiczkach oblamowanych futrem i na wysokich obcasach, w obcisłych żakiecikach, obszytych sobolami lub niebieskimi lisami, z zarękawkiem kształtu ptaka lub jakiegoś zwierzęcia, zawieszonym na szyi; inne mimo nowszych mód ubrane w długie poważne jedwabne płaszcze i kapuzy, podbite popielicami; między niemi napotyka się kobiety spacerujące tu z zawodu, co wieczór, a ubrane w sposób krzyczący i wpadający w oko. Ich wykrochmalone spódnice skrzypią jak grzechotki, wysoko podniesione jedwabne suknie szeleszczą, a w długich, powłóczystych trenach wikłają się liczni przechodnie nie przewidujący zupełnie takiego niebezpieczeństwa. Twarze tych kobiet dziwnie są umalowane. Nie według dobrych wzorów włoskich lub flamandzkich portrecistów, lecz wprost przeciwnie w guście barokowym. Policzki pomalowane są na perłowo-popielato, wskutek ledwo dostrzegalnej warstewki różu, zdają się być nieco wypukłymi, wargi są wiśniowo-czerwone, dolna część powiek oliwkowo-zielona, brzegi zaś powiek i brwi intensywnie czarne, czoło i nos białe jak kreda, a uszy czerwone jak cynober.

Te tak sztucznie umalowane twarze zwracają na siebie bezgraniczny podziw robotników, którzy ze swemi gładko lecz ładnie układającemi się czuprynami i jednakowo bronzowemi płaszczami stanowią wybitną część tłumu. Do typów często tu napotykanych należą patryarchalnie kroczące rodziny mieszczańskie: Mąż chudy, mały, bez brody, pokorny, małżonka gruba, duża, z okazałym wąsem, o stanowczych ruchach i silnym basie, dzieci w ubraniach niegustownych, lecz za to bardzo ciepłych. Widać wielu żołnierzy, wyrobników w niebieskich bluzach i bez czapek na głowie, zaś legiony policyantów badawczym wzrokiem przenikają ten ciemny labirynt podejrzanie stykających się rąk i kieszeni.

Koło bramy St. Martin i St. Denis, koło przepysznie oświetlonych sklepów na bulwarach Bonne Nouvelle, Poissonnière, Montmartre, koło Café Riche i Opery przesuwa się ten potok ludzi, następnie skręca, aby drugą stroną trotuaru przepłynąć tę samą przestrzeń.

---

10)

PIERWSZY BAL

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Ale Marychna, Marychna! Jak gdyby się była na tronie urodziła! Od razu poczuła, że panuje i traktowała Krenielskiego z góry. Przystosowała się wybornie do swej roli. Trudniej jest widać być poleską szlachcianką, niż amerykańską miliarderką. Prawda, że mogła sobie dogodzić w swem upodobaniu do milczenia, bo Krenielski tak ciągle mówił, że aż tem niecierpliwił.

Odetchnęłam. Wyjechali sobie nareszcie!

— Ale jakąż ja suknię włożę na ten wieczór? — zapytała Marychna, gdy tylko z przed ganku ruszyli — ta biała tak się zużyła...

— Może nie będziemy wcale na tym wieczorze!

— O, ciociu!

— Ale w każdym razie możemy napisać do Warszawy, a przyślą nam, co zechcemy. Widzisz, jak to dobrze mieć rozum i przewidywać naprzód. Prosiłam, by twoja miara została. Stoi tam ona zapisana w księdze... Więc może znowu białą gazową?

— Chciałabym różową, ciociu!

— Niech będzie różowa.

Nazajutrz zaturkotało po grudzie. Myślałam, że mój mąż powraca. Byłam jeszcze w fazie kokieteryi dla niego, więc wychodzę do przedpokoju na jego spotkanie i staję nagle wobec wielkiego Wierzejskiego i Kieszki z kniaziów litewskich! Moja pierwsza myśl była: „Co za szczęście, że Marychna ma właśnie na sobie suknię nową najlepszego i ostatniego gustu. I miliarderka nic bardziej eleganckiego a skromnego włożyćby nie mogła!" Druga myśl: była: „Jak to dobrze, że mąż nie wrócił!" Trzecia myśl: „Jednak on miał trochę racyi; mogą być z tego nieprzyjemności. Ee... co tam! Jak się ma głowę na karku, to można iść na każdego nieprzyjaciela!"

Złożyło się tak, że Marychna w tej samej, co ja myśli, wybiegła też do przedpokoju. Stanęła na progu, jak wryta, zmięszała się, spuściła oczy i spłonęła rumieńcem. Była tak śliczna w tej chwili, że można ją było połknąć, jak cukierek. Zdaje mi się, że Kieszka miał wielką ochotę to uczynić. Wierzejskiego bronił niezawodnie obraz pani Koryckiej, bo widok spłonionej dziewczyny nie zamącił ani na mgnienie oka jego wykwintnej obojętności.

Czułam, że Marychna miała chęć ucieczki, wzięłam ją więc za rękę i wszyscy razem weszliśmy do salonu.

Jakaż to bezbrzeżna różnica między Krenielskim a Kieszką! Jużci, doskonale wiedziałam, dlaczego przyjechał, ale trzeba było widzieć, z jakim taktem nieporównanym brał się do rzeczy. Ten ślimak siedział sobie w skorupie poważnie i spokojnie, nie wysuwając od razu rogów. Opowiadał, zwracając się do mnie, o swoich litewskich borach, w sposób prawie poetyczny, a jednak lekki... o łosiach, niedźwiedziach, cietrzewiach, głuszcach... Były tam w tem opowiadaniu malutkie fajerwereczki, palone wyłącznie z myślą o Marychnie, niektóre zwroty, idące do jej stopek, ale żadnej pyszałkowatości, żadnego pawiego ogona, żadnego narzucania się z własną osobą, z własnym majątkiem, z własnymi stosunkami. Było w niem coś dobrodusznego, a nawet coś niezmiernie dobrego i prostego. Zadziwiało to w człowieku, który był utracyuszem, nadużywającym młodości. Już nieraz jednak zdarzyło mi się spotkać takich ludzi, co to by się zdawało, że do rany ich przyłóż, a to byli letkiewicze, co na własne uciechy przetrwonili duże majątki.

Mówiliśmy o wieczorze u Ostachowskich. Wierzejski uśmiechnął się łaskawie i pobłażliwie. On nie mógł być, bo miał właśnie zaproszenie do Gruszczy...

Kieszka zaś powiedział swoim nastrojowym głosem:

— Żałuję, że nie bywam u państwa Ostachowskich i że zaproszonym nie będę.

W innych okolicznościach byłabym się podjęła wyrobić mu zaproszenie, ale teraz milczałam i nie podniosłam jego skargi.

Przez cały czas wizyty tych panów byłam niespokojna w duszy i nieswoja, jakby mię kto złapał na gorącym uczynku jakiejś wielkiej niezgrabności, czy niestosowności. Coś mi dolegało, coś mię męczyło. Zaczynałam żałować naprawdę popełnionego kłamstwa. Ale z drugiej strony, jakże było patrzeć bezradnie na niepowodzenie Marychny?

Rozumie się, że przez cały ciąg wizyty nie było mowy o amerykańskim stryjaszku. Marychna, jak zwykle, odzywała się bardzo mało, jednakże Kieszka potrafił wyciągnąć ją na wyznanie, że się lubiła ślizgać na łyżwach, że w Wirchach był staw ogromny i że w Zakrzywcu była parę razy na sadzawce, która teraz dopiero, po silniejszych mrozach, zamarzła.

Struchlałam, gdy się Kieszka ozwał, zwracając się do mnie:

— Jeżeli pani pozwoli mi tu przyjechać jeszcze, to będą służył pannie Maryi jako towarzysz do łyżwowania.

Mój język sam, nie kierowany rozumem ale tylko odruchowo, odpowiedział banalnem, wyuczonem od lat tylu:

— Bardzo mi będzie przyjemnie...

Czułam jednak wielką nieprzyjemność. Kieszka brał widocznie na seryo miliony Marychny, a wobec tego nie można było żartu doprowadzać do ostateczności. Byłabym też zapewne w końcu wszystko tym panom wyjaśniła, skarżąc się naiwnie na plotki, bez podstawy powstające, Bóg wie, zkąd, ale zaczęli się żegnać, bo Wierzejski miał jakieś terminy i siedział jak na szpilkach.

Wyjechali. Ha, może i lepiej, żeby się to wszystko wyjaśniło dopiero po wieczorze tanecznym u Ostachowskich.

Przy tych wszystkich perypetyach robiłam spostrzeżenia nad Marychną, choć siedziałam z niemi cicho. Nie ma to, jak powodzenie dla kobiety! To najlepsza szkoła, to najlepsza nauka światowości! Każda będzie ci się obracała w towarzystwie, jak ryba w wodzie, byle ją tylko wszędzie przeprowadzały zachwycone spojrzenia męskie. To daje pewność siebie, zręczność, łatwość oryentowania się, żywość odpowiedzi. To uczy patrzeć, uśmiechać się, chodzić, mówić; uczy taktu, miary towarzyskiej, swobody obejścia się, a nawet daje gust w stroju, w czesaniu się, w doborze kolorów, we wszystkiem! Sama tego doświadczyłam na sobie. Taka panna, która się wszystkim podoba i podobać lubi, taka nie zrobi szaleństwa przy wyborze męża. Nauczy się ona patrzeć i oceniać wyśmienicie. Będzie ci się uśmiechała do wszystkich, ale weźmie tego, który jest najlepszą partyą.

Marychna była dopiero na samym początku tej ścieżki; jej powodzenie miało zaledwie parę tygodni wieku, a już widziałam dobry krok naprzód w pożądanym kierunku.

— Który z tych trzech młodzieńców z balu najlepiej ci się podoba? — zapytałam po odjeździe Kieszki i Wierzejskiego.

Ani się zawahała i odpowiedziała zaraz:

— Pana Wierzejskiego nie cierpię, pana Krenielskiego nie lubię, a pan Kieszka bardzo mi się podoba.

Tak sobie od razu wybrała potomka kniaziów litewskich, choć miał przetrzebione lasy, w których nie było już miejsca na niedźwiedzie i łosie, a nawet na poczciwe cietrzewie i głuszcze.

Obu nam z Marychną było bardzo pilno do sukień, które nam miano przysłać z Warszawy, bo i ja także skorzystałam ze sposobności i kazałam sobie przysłać granatową podróżną, ta bowiem, którą włożyłam po balu w Górnej Woli, była bardzo opatrzona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Każda twarz się śmieje i promienieje radością. Są oni niezmużeni, choćby i dziesięć razy tę drogę przebywali; wzrok ich nie może się oderwać od tego widoku i rzeczom dziewiędziesiąt dziewięć razy widzianym przyglądają się z tą samą żądzą po raz setny.

Cały ten olbrzymi tłum bawi się i cieszy jak gromada dzieci szkolnych, które niespodzianie uwolniono na jeden dzień od nauki.

Północ już dawno minęła, a Rok Nowy istnieje już jedną lub dwie godziny, nim krzykliwi wieśniacy zaczną zalewać się do gazania świateł, a rozbawiony tłum zaprzestanie wesołego zgiełku i uda się do swych cichych pomieszkań.

Zjazd powiatowy w Tłumaczu.

I ludność polska tłumackiego powiatu poszła za inicyatywą komitetu centralnego i zabrała się do wzmocnienia organizacyi narodowej. W poniedziałek odbyło się w Tłumaczu bardzo liczne zebranie obywateli wszystkich stanów, a przewodniczył mu p. Piotr Szczepański, właściciel dóbr Okniany. — Dyskusya przeprowadzona na tym zjeździe była bardzo pouczająca i zwłaszcza w kwestyi strejków rolnych oświetliła niejeden szczegół niecnej roboty radykalnych agitatorów. Imieniem komitetu centralnego przybył jego wiceprezes dr. Włodzimierz Kozłowski, pouczył zebranych o celach zamierzonej organizacyi i wskazał całą bezpodstawność skarg, jakie posłowie ruscy w ciągu ostatniej dwudniowej sesyi sejmowej wytoczyli z powodu tej akcyi komitetu centralnego. Akcya ta ani nie dąży do polonizacyi Rusinów, ani też nie jest wymierzona przeciw narodowi ruskiemu, lecz jedynie przeciw agitatorom, siejącym nienawiść.

Następnie w pięknym historycznym wywodzie wykazał mówca, że Rusini nie mają prawa uważać tej części kraju za swoją własność, gdyż Polacy są tu tak samo autochtonami jak oni, bo już za Bolesławów, gdy grody Czerwonej Rusi należały do Polski i Polacy większą część tego kraju przemienili z dziewiczych lasów w zamieszkałe osady ludzkie. Specyalnie powiat tłumacki jest polskim w całem znaczeniu. Kościół rzymsko-katolicki w Tłumaczu erygowany został przez Kazimierza Wielkiego w r. 1386, Kazimierz Jagiellończyk obdarzył go, a liczne przywileje, nadane Tłumaczowi przez królów polskich, również stwierdzają polski charakter tej ziemi. Już za Władysława Jagiełły wójtem Tłumacza był Polak. Po napadach tatarskich i kozackich w siedmnastym wieku pozostali w Tłumaczu tylko trzej mieszczanie, a miejsce dawnej ludności zajęli osadnicy z Wielkopolski, Małopolski, Szląska, Węgier i Niemiec. Wsie królewskie w powiecie tłumackim, jak Pałahicze, Jezierna, Uhorniki itd. były ogniskami rycerstwa polskiego. Sobieski w obozie pod Tłumaczem wskazał pierwszą osadami tej ziemi. Tyśmienica jeszcze przed r. 1448 rządziła się obok ruskiego także polskiem prawem, a królowie polscy nadali Ormianom, zamieszkałym w Tyśmienicy liczne przywileje handlowe. Te wspomnienia historyczne chyba aż nadto dowodzą polskiego charakteru tej ziemi.

W dyskusyi nad stanem religijnym ludności w powiecie skarżono się na brak dostatecznej liczby kościołów i kaplic, tudzież na niedostateczną liczbę kapłanów łacińskich.

W szkołach niektórych gmin język wykładowy nie jest do tej pory ustalony. Szkół publicznych jest w powiecie 58, a prywatnych 10, w tej liczbie 5 ewangelickich, a 3 żydowskie, fundacyi Hirszowskiej. Pisma ruskie rozrzucane są w powiecie w wielu egzemplarzach, a czyta je niestety także wiele Polaków; polskich zaś pism ludowych rozchodzi się tylko bardzo niewiele.

Przy omawianiu stanu ekonomicznego stwierdzono, że wiele obszarów dworskich znajduje się w ręku żydów, właścicieli lub dzierżawców, a oficyaliści takich skarbów nie rozwijają dodatniej działalności w kierunku społecznym. Sporo także obszarów dworskich rozparcelowano. Stosunki zarobkowe są stosunkowo dość dobre, ale lud jest leniwy, czego najlepszym dowodem to, że nie chce pracować na akord. Cukrownia w Tłumaczu zatrudnia 350 robotników, fabryka Brettla w Ottynii 400, tartak Adelsberga w Uhornikach 150. Obszary dworskie płacą przeciętnie w lecie po 60 ct., w zimie 30 ct., w żniwa dają także 9-ty lub 10-ty snop. Za robotę przy kartoflach płacą albo 40 c. dziennie, albo wynagradzają jedenastą lub dziesiątą część zebranych kartofli. Strejk był w Delawie, gdzie dzierżawca dawał 12 ty snop. Jakkolwiek starosta wpłynął na to, by dawano 10-ty snop, chłopi, podburzani przez agitatorów, nie chcieli robić. Że głównie teroryzm, wywierany przez agitatorów, był powodem strejków, okazało się dowodnie we wsi Horyhladach, gdzie sami włościanie domagali się, aby przyśpieszono żniwa, bo, „jak przyjdzie strejk" to wtedy nie będą mogli robić, gdyż agitatorzy obiliby ich.

Po wyczerpaniu obrad wybrano komitet mężów zaufania, złożony z pp. Szczepańskiego Piotra, notaryusza z Tyśmienicy Schillera, sekretarza rady powiatowej Wandalina Walewskiego, lekarza dra Howorki, X. Gurawskiego, proboszcza z Chocimierza, naczelnika gminy Staworowskiego z Hryniowiec, właściciela dóbr Alfreda Doschotta i burmistrza z Niżniowa Jenoza.

Mały fejleton.

Gość na obiedzie.

Ludzie ludzi różnie dzielą: na bogatych i ubogich, na arystokratów i demokratów, na mądrych i głupich; jabym ludzi wszystkich podzielił na tych, co śpią po obiedzie i na tych, co tego nie czynią, i sądzę, że z mego punktu widzenia podział ten byłby najwłaściwszym, choćby dlatego, że i linia demarkacyjna dałaby się z całą ścisłością przeprowadzić bez naruszenia czyich godności, przekonań politycznych i honoru.

Ludzie, ulegający temu nałogowi, to jest drzemce poobiedniej, nigdy zresztą nie będą zrozumiani od swych bliźnich z obozu przeciwnego, dlatego też to, co w tej sprawie poniżej napiszę, jest wyłącznie przeznaczone dla tych pierwszych, tj. dla braci śpiących.

Co do mnie, to specyalnie należę do najzagorzalszych sportowców tego rodzaju i opuszczenie choćby jednej poobiedniej drzemki uczyniłoby mnie najnieszczęśliwszym z ludzi na przeciąg pół dnia.

Czyż bowiem może być coś przyjemniejszego, jak po dobrym obiedzie, położywszy się na miękkiej sofie z książką w ręku (może być i bez książki) lub z cygarem w ustach, pomału przejść w świat nirwany? A może kto woli, ot tak, w wygodnym fotelu, sparłszy się na tylnej poręczy,... nic na to nie mam przeciwko temu — wszystko zależy od przyzwyczajenia, a ozdobić od woli.

Dla takiego nałogowca, nie mogącego się obejść bez drzemki poobiedniej, przeszkoda jakąkolwiek w tym względzie stanowi jeśli nie prawdziwą katastrofę, to w każdym razie coś bardzo do niej zbliżonego.

Proszę sobie tylko wyobrazić, a zwracam się tu do szanownego mego czytelnika, że odłożywszy już gazetę lub książkę, mrużysz oczy i wpadasz w ten przyjemny, uświadomiony jeszcze półsen, gdy w tem wchodzi służąca i prosi pana o szóstaka dla kominiarza. Albo inaczej: „proszę pana telegram przyszedł!" — Zrywam się naturalnie i mówię: „dawaj tu, a sama podpisz recepis". — „Kiedy ja nie umiem pisać, proszę pana". — „A więc dawaj, sam podpiszę". — Czytam telegram: „Przyjeżdżaj, ojciec umierający". — Ależ ojciec mój umarł przed dziesięciu laty... „Oddaj Kasiu telegram, adresat mieszka vis à vis". — I znowu się układam, ale sen mój już psi zjedli, jak mówi Sienkiewicz.

Do jednej z najcięższych plag dla takiego sportowca należą bezsprzecznie muchy i goście na obiedzie, taki naprzykład, z którym trzeba się wprost ceremoniować, — który zjadłszy obiad, poczuwa się do obowiązku odsiedzenia z godzinki i bawienia rozmową gospodarzy, — wtedy ten czas stanowi dla mnie prawdziwą torturę.

Taki wróg zaszedł właśnie 8-go sierpnia, nie — 10-go sierpnia ubiegłego roku. Właśnie w nocy z 9-go na 10-ty musiałem wyjechać, więc nastawiłem budzik na czwartą rano. Zbudziłem się jednak sam wcześniej i zakręciłem budzik, aby niepotrzebnie nie dzwonił i wyjechałem.

Wróciłem w południe do domu, gdzie mnie wchodzącego nawiadomiono, że panna Wanda, daleka kuzynka mej żony, przyjechała, no i zostanie na obiedzie. — Choć jestem gościnny, jednak coś mnie tknęło jakby przeczucie jakiegoś nieszczęścia.

Podano obiad; potrawy są wykwintniejsze, usposobienie weselsze, jakoś wszystko dobrze idzie; biorę żywy udział w rozmowie z panną Wandą o czemś bardzo interesującem. Obiad skończony, rozmawiamy dalej, mija dalsze pół godzinki, ogarnia mnie przyjemne osłabienie, poprzedzające sen; oczy mam szeroko otwarte, aby nie dać poznać po sobie tego stanu, w jaki zwolna zapadam. Kuzynkę zaczynam nienawidzieć, klnę nawet po cichu — ale grzecznie potakuję głową, choć nic nie rozumiem o czem mowa, wogóle mam ten zwyczaj, że zawsze potakuję, gdy czego nie rozumiem — a równocześnie przemyśliwam jakby się zręcznie i grzecznie wywinąć z tej biedy i zostawić żonę na pastwę gościa, która — jak wszystkie kobiety — jest wytrzymalsza pod tym względem.

Mam wyborną myśl: wychodzę do kuchni i mówię: „masz tu Kasiu telegram, wejdź z nim za chwilę do pokoju i oddaj mi go do ręki" — i wręczam jej ten sam telegram, z powodu którego dziś w nocy musiałem wyjechać.

I tak się też stało; wchodzi Kasia z telegramem, czytam i mówię: „Ach jak mocno żałuję, ale za pół godziny muszę wyjechać na linię" (jestem bowiem kolejnikiem).

Kuzynka na to: „Co to znaczy na linię wyjeżdżać? Czy twój mąż jest linoskokiem, że jeździ na linii?"

„Żona pani wytłumaczy" — odpowiadam grzecznie, całuję rączkę i wyjeżdżam do... ostatniego pokoju, gdzie się kładę na łóżko i wedle zwyczaju przykrywam głowę *Przeglądem* dla ochrony przed muchami. Mija kwadrans, nerwy moje się uspakajają — wtem słyszę kroki i rozmowę, wchodzi kuzynka z żoną do tego właśnie pokoju, gdyż pewnie chce zlustrować jak mieszkamy (wszystkie stare panny są zawsze ciekawe), wstrzymuję oddech, nie ruszam się, *Przegląd* mnie ratuje, bo twarz zasłania — słyszę szept kuzynki: „a to czyje nogi widać na łóżku?"

Żona połapała się i mówi, że brat męża w nocy przyjechał zmęczony i nie kazał się budzić... W ten sposób sytuacya uratowana!

Zostaję sam, przez przezorną żonę na klucz zamknięty; — ledwie usypiam, aż tu trrrr... Zrywam się na równe nogi: to budzik, co nie zadzwonił o 4-tej rano, odezwał się teraz o 4-tej po południu. Siadam na łóżku całkiem ze snu wybity i myślę, że najlepiej będzie pójść teraz do kawiarni, ale jak wyjść, kiedy drzwi na klucz zamknięte? To nic, myślę sobie, wysunę się oknem. — Ubrałem się i przez okno wystawiam nogi i szukam niemi gzemsu, gdy w tem na nieszczęście w tej właśnie chwili wyprowadza żona kuzynkę od ogrodu na ulicę. — „A to znowu czyje nogi z okna wyłażą?" — pyta panna Wanda. — Wsuwam się więc zręcznie, jak kot, napowrót do pokoju i słyszę odpowiedź żony: „To brat męża się zbudził, a ponieważ go zamknęłam, więc zapewne chciał wyjść oknem.".

Słyszę jeszcze głośny śmiech kuzynki i słowa: „Chciałabym tego brata poznać i chętnie zostałabym dłużej, ale przyznam ci się, kochana Basiu, otwarcie, że nie mogę, bo jestem przyzwyczajona do drzemki poobiedniej i w tym zamiarze idę do hotelu".

Po tych słowach, miejsce gniewu ku pannie Wandzie, zajęła głęboka sympatya, — byłbym ją nawet uściskał, gdyby — była młodszą, no, i gdyby nie — żona. *Jan Korwin*

KRONIKA.

Lwów 8 stycznia.

Hr. Władysław Zamoyski z Zakopanego ofiarował 1000 koron na cele Towarzystwa tatrzańskiego.

Konkurs. Wydział krajowy rozpisuje konkurs w celu nadania jednego stypendyum w rocznej kwocie tysiąca koron dla ucznia, kształcącego się w grze na skrzypcach w konserwatoryum wiedeńskiem i dwóch stypendyów po 200 koron, ewentualnie także jednego lub dwóch mniejszych stypendyów dla uczniów (skrzypków) konserwatoryum we Lwowie. Stypendya te pochodzą z fundacyi Karola i Reginy Lipińskich. Podania do 31 stycznia.

Na pomnik Mickiewicza złożył znakomity skrzypek p. Willy Burmester kwotę 503 koron i 30 halerzy, jako czysty dochód ze swego koncertu, danego w Filharmonii w dniu 4 b. m.

Z Colosseum. We wczorajszych zapasach wyznaczył niemiecki champion Küllbbasson nagrodę 500 koron temu, kto go pokona. Do turnieju z nim stanął niezwyciężony Cyganiewicz i po zaciętej walce zwyciężył go. Entuzyazm roznamiętnionej publiczności dla Cyganiewicza był bez granic.

W obronie własnej. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W numerze 47 *Przyjaciela ludu* z dnia 15 listopada 1902 r. opisano mię w „liście z Brzeskiego" temi słowami: „Marcin Lis z Radłowa, na nieszczęście radca powiatowy, wójt i macher wyborczy w swojem rzemiośle nieprześcigniony i t. d.". Pochwały te tylko mię ucieszyły, bo wiem dobrze, że pismo takie, jak *Przyjaciel ludu*, tylko ludzi najporządniejszych obrzuca tytułami tego pokroju. Najczęściej czytać tam można o księżach, panach, a nawet o porządnych chłopach, którzy nie idą na rękę zasadom tego pisma. Jako wójt dbam przedewszystkiem o dobro gminy Radłowa i użyję wszelkich godziwych środków, aby tę gminę podnieść. Wiedząc nadto, że tylko zgoda buduje, a niezgoda burzy, trzymać się będę tej zdrowej zasady i postępować będę zawsze w największej zgodzie ze wszystkimi stanami naszego społeczeństwa, mając zawsze na oku dobro powierzonej mi gminy, a w ten sposób wypełnię najlepiej obowiązki względem Boga i Ojczyzny.

Marcin Lis, naczelnik gminy Radłów.

Macierz Polska. Na posiedzeniu, odbytem dnia 5go stycznia br., uchwaliła rada wykonawcza Macierzy Polskiej prócz książki dra Mieczysława Kowalewskiego „O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych w gospodarstwie", której druk już jest ukończony, wydać w roku 1903 następujące dziełka. Z działu historyczno literackiego dr. K. J Nitmana „Opowieść o Janie Kilińskim", dra K. Wróblewskiego „O Kornelu Ujejskim" i Janka z Grzegorzewic „O krajach południowo-słowiańskich"; z działu przyrodniczego: dra Wal. Łozińskiego „Geologię"; z działu powieściowego: Waleryi Szaleyówney „Królewskie pacholę"; z działu gospodarczego: J. Fronia „O hodowli drzew i krzewów owocowych." Z funduszów Fundacyi im. Tadeusza Kościuszki wyjdą dra Antoniego Danysza „O wychowaniu" (w druku), Litwina „Uniwersytet wileński i znaczenie jego w dziejach naszych", Michała Rollego „Poeci żołnierze", nadto zaś pierwsze zeszyty dzieła „Polska, obrazy i opisy". Prócz tego nawiązano rokowania z p. Stanisławem Iglickim o napisanie popularnej „Ekonomii społecznej", a z prof. Emilem Zarembą o ułożenie książki pt. „Rzeczy polskie". Uchwalono również w zasadzie przystąpić do drugiego wydania (ilustrowanego) „Encyklopedyi Macierzy Polskiej".

Rozwód serbskiego króla Aleksandra z królową Dragą. W *National Ztg.* czytamy sensacyjną wiadomość, że zadaniem hr. Lambsdorfa podczas pobytu jego na dworze serbskim było między innemi także omówienie sprawy następstwa tronu serbskiego i ewentualnego rozwodu króla Aleksandra z małżonką Dragą. W imieniu cara postawił rosyjski minister królowi Aleksandrowi dwie alternatywy; król albo uzna jednego z trzech kandydatów, proponowanych przez cara i cesarza Austryi jako swojego następcę, albo rozwiedzie się z Dragą. Król serbski miał odpowiedzieć, iż w tym roku jeszcze rozwiedzie się z Dragą. Królowa zamieszka po rozwodzie w Dreźnie i otrzyma apanaże od Rosyi. (Patrz telegramy).

Długi miasta Kołomyi. Z Kołomyi donoszą, że Wydział krajowy rozpoczął postępowanie dyscyplinarne przeciwko tamtejszemu magistratowi z powodu zaciągnięcia bez pozwolenia Wydziału pożyczki 140.000 koron na budowę koszar i potrzeby miasta. Długi Kołomyi wynoszą już prawie 2 miliony koron.

Zbiegły „tenor bohaterski". Urzędowy dziennik drezdeński ogłasza następujące groźne „quos ego!" pod adresem tenora bohaterskiego: „Do pana Jerzego Anthesa, król. saskiego nadwornego śpiewaka i tenora, obecnie niewiadomego z miejsca pobytu. Za złamanie kontraktu generalna dyrekcya drezdeńskiego nadwornego teatru wykreśliła pana z listy swych członków. Tracisz pan prawo do tytułu „król. saski śpiewak nadworny". Jego królewska mość odbiera panu niniejszem nadany mu niegdyś saski order Albrechta. Insygnia tego orderu masz pan odesłać. Tracisz pan także prawo do emerytury". Następują podpisy.

Tenor Anthes postąpił jednak podobno bardzo nieładnie, bo mianowicie nietylko samowolnie zerwał kontrakt dlatego, że jakiś przedsiębiorca amerykański ofiarował mu za śpiewanie w operze Metropolitan w Nowym Jorku tyle dolarów, ile w Dreźnie miał marek, ale co właśnie jeszcze jest szpetniejsze: odesłał order z bardzo nieprzyzwoitym listem, wyszydzającym ordery i nazywającym je „blaszanemi świecidełkami". A przecież, kiedy ten order przed paru laty otrzymał, cieszył się nim bardzo i gorąco dziękował za niego intendentowi.

Czy inseraty mogą być prostowane? Nad tą kwestyą zastanawiał się onegdaj sąd powiatowy dzielnicy Josefstadt w Wiedniu w następującej sprawie: W jednem z pism fachowych ukazał się inserat pewnego fabrykanta lakieru, który ogłaszał, że objął wyłączne zastępstwo jakiejś nowojorskiej firmy. Firma ta przysłała pismu sprostowanie, że nie jest prawdą, jakoby fabrykant wiedeński miał sprzedaż wyłączną, natomiast jest prawdą, że amerykańska firma wprost załatwia interesy z odbiorcami. Pismo nie umieściło sprostowania, więc zostało zaskarżone, ale sąd skargę odrzucił i redaktora uwolnił. W motywach podniesiono, że inseraty nie są omawianiem faktu, lecz ogłoszeniami i reklamami, a jako takie nie podlegają sprostowaniu.

Dekadenci. Wiedeński korespondent warszawskiego *Słowa* opowiada na drodze jakich to duchowych przeobrażeń doszedł były arcyksiążę Leopold Toskański i jego siostra do tego moralnego upadku, w którym się teraz znajdują.

Niejednokrotnie — pisze on — słyszeć się dają skargi na moralne spustoszenie, jakie wśród społeczeństwa wyrządzała filozofia Nietzschego, to znów dekadentyzm w literaturze. Dowodem tych spustoszeń jest w Wiedniu specyalnie, długi szereg książek, przeważnie powieści i pamiętników, wydanych przez kobiety, a nawet panny z dobrego mieszczańskiego towarzystwa, a zawierających pod przejrzystą „filozoficzną" osłoną, najzwyklejszą pornografię. Czczony przez dekadentów Peter Altenberg wyhodował tu całą szkołę takich autorek, których książki są codzienną strawą nawet pensyonarek. Siedzibą dekadentów jest znana kawiarnia literacka „Griensteidla", gdzie przy uprzywilejowanym stole wydawane bywają patenty na talent i sławę.

Do tego towarzystwa dostał się także arcyksiążę Leopold. Jeszcze przed laty, za pośrednictwem pewnej drugorzędnej aktorki, poznajomił się on z ową „sławną" rzeszą i zasmakował w jej towarzystwie. Łatwo zapalny, młody i wrażliwy arcyksiążę wnet przejął się zasadą „użyć" i wpoił ją ukochanej siostrze. On i jeszcze drugi młodszy członek cesarskiego domu spędzali dnie i noce w towarzystwie młodych literatów. Szczególną przyjaźń powziął arcyksiążę dla bardzo, co prawda, utalentowanego młodego pisarza Feliksa Saltera. Za jego pośrednictwem wszedł też w niektóre domy bankierskie, gdzie zasada „użyć" zastępuje wszelkie zasady etyczne. O etykietę dworską, a nawet o zwykłe formy, zachowywane w każdej przyzwoitej rodzinie, nie troszczył się wcale. Wkrótce po tragicznym zgonie cesarzowej Elżbiety kiedy dwór był pogrążony w głębokiej żałobie, zdarzyło mi się widzieć arcyksięcia Leopolda w ubraniu cywilnem, w towarzystwie jednego z literackich jego przyjaciół, w teatrze.

Ulubioną swą literaturą karmił też siostrę. Po ucieczce zawezwał do siebie owego Feliksa Saltera i prosił go o obronę księżnej Ludwiki w prasie. Salter pomieścił też w dzienniku *Zeit* rozmowę z saską następczynią tronu i dodał na jej cześć istną odę pochwalną. Księżna, w jego przedstawieniu, jest niewinną ofiarą „Jezuitów, rządzących na dworze saskim". Teroryzowano ją, narzucono ochmistrzynię, która istotnie była dozorczynią, brutalizowano i zabraniano nawet śmiechu.

Na to oskarżenie znalazła się odpowiedź w doniesieniu *N. Fr. Presse*, pochodzącem z dworu saskiego. Księżna, czytamy w tym komunikacie, obok Nietzschego, zajmowała się wyłącznie pikantną literaturą i głosiła zasadę „sich ausleben", popierając ją czynami. Przytem była obłudną, bo po „każdem zboczeniu" (Fehltritt) na nowo udawała miłość. Damy z dworu przyjmowała tylko w towarzystwie dzieci, które wyuczone przez nią, płatały paniom — szczególnie starszym — przykre figle".

Dziś brat i siostra mogą wreszcie, według swej etyki, „użyć", byle tylko nie zabrakło ku temu środków materyalnych.

Eksploatator powietrza. We Fryburgu w Szwajcaryi rodak nasz, Ignacy Mościcki pracuje nad ukończeniem swojego wynalazku produkowania sposobem fabrycznym kwasu saletrzanego z powietrza. Fakt, że tlen może się łączyć z azotem w powietrzu przy przejściu przez nie iskry elekrycznej, jest już oddawna znany. W ostatnich jednak dopiero latach wpadnięto w różnych miejscach na pomysł szukania sposobów zużytkowania tego faktu dla przemysłu.

Rząd kantonalny we Fryburgu oddał do rozporządzenia panu Mościckiemu olbrzymią salę w gmachu fakultetu przyrodniczego. Ogromnie na czasie jest wynalazek p. Mościckiego, ponieważ kopalnie saletry chilijskiej są już na wyczerpaniu. W wielu gałęziach przemysłu zrobi on zupełny przewrót, dostarczając kwasu saletrzanego i pochodnych produktów po znacznie niższej cenie, gdyż surowy materyał — powietrze nic nie kosztuje. Przy pracy swej wynalazczej napotykał p. Mościcki na rozmaite trudności, które z niemniejszą energią jak pomyślnością pokonywał. Właściwie będzie jego dzieło nie jednym, ale szeregiem wynalazków bardzo cennych w zakresie elektrologii.

Przepowiednie na rok bieżący. Pomimo, że wszyscy jesteśmy głęboko przekonani, iż wszelkie przepowiednie nie mają żadnej zgoła wartości, to przecież wszyscy lubimy je czytać. Czyniąc więc zadość temu upodobaniu, przytoczymy tutaj przepowiednie na rok bieżący, znajdujące się w słynnym angielskim kalendarzu „Old Moore". Kalendarz ten zawsze co roku daje przepowiednie na każdy nowy rozpoczynający się rok, a Anglicy, lubo są narodem bardzo trzeźwym, rozchwytują egzemplarze tego kalendarza, a właśnie dlatego, że on zawiera owe przepowiednie.

Według tedy „Old Moore" wybuchnie w styczniu panika w Hiszpanii, zajdą zawikłania na Wschodzie, nastąpi ciężka katastrofa finansowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. W lutym gnębić będą niepokoje wewnętrzne Austryę, a także Chiny i Indye. Marzec zaznaczy się rozterkami natury dyplomatycznej i finansowej między Anglią i Niemcami, później nastąpią wojenne zamieszki w Algierze. Kwiecień ma się zacząć weselej dla dobrobytu ogólnego; zostaną bowiem odkryte nowe wielkie kopalnie dyamentów i złota; koniec za to kwietnia będzie tragiczny — złożą się

---

1)

Patologia biurokratyzmu.

Tak często można teraz słyszeć skargi na wybujałości biurokracyi, żeśmy się z niemi zaczęli oswajać, że nawet powstały wątpliwości, czy przyczyną tych skarg nie jest prąd indywidualistyczny, który w ostatnich czasach nurtuje umysłowe życie całej Europy. Do jakiego jednak stopnia przecież aktualną i doniosłą dla całego społeczeństwa jest kwestya biurokracyi, o tem poucza nas świeżo wydane przez Księgarnię Polską we Lwowie dzieło p. Józefa Olszewskiego p. t. „Biurokracya". P. Olszewski dwa lata temu pod pseudonimem Gryfa wydał broszurkę p. t. „Administracya polityczna Galicyi w świetle prawdy", broszurka ta wywołała w prasie małą dyskusyę, w której rzucono pytanie: Kto winien, że wady w ustroju i działalności władz administracyjnych, mimo ogólnego ich odczuwania, nie mogą się doczekać naprawy?" Odpowiedź na to pytanie dała tytuł obecnej książce. Jestto obszerna monografia wszystkich ważniejszych objawów biurokracyi w państwach europejskich, a wywody jej kulminują w tem twierdzeniu, że oto obok militaryzmu wojennego rozwija się drugi militaryzm biurokratyczny. Nie przesądzamy kwestyi, o ile p. Olszewski ma słuszność, malując nam takie widmo, skłonni jesteśmy nawet przypuszczać, że autor w wielu ustępach dopuścił się przesady, generalizował fakty sporadyczne i policzył na karb biurokracyi objawy, których źródło tkwi może gdzieindziej; ale w każdym razie zebrał wiele doskonale zaobserwowanego materyału, ugrupował go w sposób niezmiernie bystry i zajmujący, wyśledził zarazek biurokracyi tam, gdzie jej dotychczas nie widziało oko obywatela niewtajemniczonego w funkcyonowanie urzędowych alembików, i podał niejako patologię biurokratyzmu, tej choroby społecznej, toczącej nowożytne państwa. Rzecz cała wogóle napisana z ogromnym talentem, chociaż może nieco za abstrakcyjnie; śmiałość przekonań, szczerość i gorący duch obywatelski biją z każdej karty. Zaznaczając, że nie we wszystkiem godzimy się na wywody p. Olszewskiego, pozwalamy sobie zaznajomić naszych czytelników z treścią jego książki, ponieważ uważamy za rzecz pożądaną, by jego zapatrywania i materyał, przezeń podany i oświetlony, stały się przedmiotem wymiany zdań w szerokich kołach urzędniczych — i nie tylko urzędniczych.

I.

Najprzód opowiada autor historyę biurokracyi. Datuje się ona dopiero od wieku XV, kiedy urzędnicy przestali być urzędnikami dworskimi, a stali się funkcyonaryuszami, opłacanymi z podatków państwowych, nie ze szkatuły panującego. W miejsce książąt i feudalnych panów zaczęła wchodzić powoli władza państwa, na urzędników nie spływał już blask dworu, lecz za to zaczęli się oni szeregować w osobną kastę. Rozkwit biurokratyzmu przypada na czas rewolucyi francuskiej, która dała impuls do podziału władz według poszczególnych spraw publicznych, a podział ten wnet naśladowały u siebie i inne państwa. Zwłaszcza oddzielenie wymiaru prawa od administracyi, nowy, bardziej mechaniczny podział kraju na powiaty, cyrkuły i prowincye w miejsce dawnego historycznego podziału, tudzież organizowanie ministerstw, wpłynęło na pomnożenie liczby urzędów zawodowych. W przeciwieństwie do dawniejszych urzędów kolegialnych, nazwano nowe urzędy biurokratycznymi tj. poddanymi pod władzę jednego szefa. Biurokratycznymi nazywały się także urzędy w ścisłem znaczeniu państwowe, t. j. zawodowe, w odróżnieniu od urzędów honorowych, jakie powstawały w Anglii, w której — w kontraście do Francyi — rozwijał się samorząd.

Biurokratyzm jest zdaniem autora przerostem idei państwa, a spowodował go zbyt głęboki podział państwowo-społecznej jedności na dualizm: rządu i rządzonych. Idea monarchiczna sama przez się nie wywołuje biurokratyzmu, jak to widzimy w Anglii, ale sprzyja jego rozwojowi, dlatego, bo nadaje się najlepiej do wprowadzenia rządów z góry na dół, do ustanowienia niejako kurateli nad ludnością i skupienia całej władzy w rękach mniejszości, to jest panującego i armii jego urzędników. Jak długo sztuka rządzenia była w kolebce, a publiczne świadczenia ludności niewielkie, było też i jarzmo biurokracyi znośniejsze, bo rządzono wogóle niewiele. Lud przyzwyczajał się tymczasem nie troszczyć się o sprawy publiczne i spuszczać się na to, że załatwią je urzędnicy. Rozrost biurokracyi przyjmowany był z taką ochotą, z jaką w wiekach średnich przyjmowano zaprowadzenie zaciężnego wojska, z którego powstał drugi pasożyt dzisiejszych społeczeństw: militaryzm. Przełomy socyalne były dalszymi historycznymi czynnikami, które odgrodziły monarchów od ich ludności kordonem urzędników. W tych przełomach ginęła arystokracya rodowa, musiano więc obejrzeć się za inną podporą tronu i rządów i stworzono armię biurokratów. W ostatnich wreszcie czasach, kiedy w społeczeństwie zaczęła się budzić reakcya przeciw biurokratyzmowi, weszły na porządek dzienny jeszcze inne kwestye, które skłoniły nietylko rządy, ale nawet niektóre obozy polityczne do szukania obrony w silnym organizmie urzędów. Widzimy to w Niemczech, gdzie z jednej strony walka przeciw socyalnej demokracyi, z drugiej zaś strony szowinistyczna walka przeciw podbitym narodowościom, usuwają na razie kwestyę biurokracyi na drugi plan.

Zachodzi teraz pytanie, czy w chwilach, kiedy państwu albo panującemu porządkowi prawnemu, na którego straży państwo biurokracyę postawiło, albo wreszcie dynastyi groziło niebezpieczeństwo—czy biurokracya stanęła w obronie swych mocodawców i zasłoniła swoim wpływem istniejący stan rzeczy przed katastrofami zamachów przewrotowych. Na to pytanie daje wyczerpującą odpowiedź historya zmian politycznych, które w wieku XIX zdarzały się we Francyi, Austryi, Prusiech i Włoszech. Historya ta poucza, że biurokracya nie usiłowała nawet powstrzymać tych gwałtownych przewrotów, lecz poczuwszy ich rozmiar i żywiołową potęgę, poddała się dobrowolnie nowym kierunkom, starając się tylko z góry zapewnić dla siebie w nowej organizacyi stosunków przeważny wpływ i znaczenie.

Rajem biurokracyi jest Francya i wbrew opinii, jaką o niej mają ludzie, sądzący rzeczy zbyt powierzchownie, jest ona do dziś dnia ojczyzną bezdusznej rutyny, formalizmu i konserwatywnych tradycyi w administracyi. Dwadzieścia razy dekretowano i ogłaszano w tem państwie wolność, tymczasem niewola szablonu i więzy, jakie na życie tamtejsze nakłada armia funkcyonaryuszów państwowych, świadczy, że wolność ta kończy się na szumnych frazesach, i że nie została dotąd w zupełności ani zrozumiana, ani odczuta, ani też w życie wprowadzona. Przez swoich myślicieli, poetów, artystów i elitę swej inteligencyi stała się Francya przodowniczką nowoczesnych społeczeństw, lecz przez armię swoich urzędników, zwanych tam *budgetivores* (pożeracze skarbu publicznego), ciągnie się w tyle za innymi narodami. Rzecz bardzo dziwna, że to piętno biurokratyzmu wycisnął na Francyi nie kto inny, tylko Napoleon, to dziecię rewolucyi. Zanim Napoleon rozpoczął swoją praktykę inkamerowania wszystkich objawów życia obywatelskiego, gminy Francyi rządziły się pewną autonomią, departamenty miały dyrektoryaty, wybierane z pomiędzy poważniejszych obywateli itd. On jednak jednym zamachem rozpędził rady municypalne, z wybieralnych merów (wójtów) zrobił posłuszne, mianowane przez ministrów maryonetki, ustanowił wszędzie urzędników odwołalnych, których trzymał w karbach dyktowanej z góry woli jak maszyny, nie mające zdolności myślenia. Sądownictwo, skarbowość, szkolnictwo, wszystko przechodzi tę samą kolej i doświadcza takiego samego losu. Ani jednego strażnika polowego nie może ścierpieć Napoleon, któryby nie zależał od niego i od jego urzędników. Nawet uniwersytet jest za czasów Napoleona posterunkiem biurokracyi, kasarnią, w której wypracowuje się zadania przy odgłosie bębnów wojskowych. W swoim zapale organizowania i dyscyplinowania wszystkiego, co tylko napotkał w drodze, byłby zrobił z Francyi, gdyby miał ku temu czas i możność, naród na wzór chiński, zhierarchizowany, urządzony według przesadnej etykiety, umundurowany z góry do dołu, poruszający się jedynie na skinienie jego ręki, jak automaty. W jego oczach wszystko posiadało charakter oficyalny; objawy najbardziej swobodnej natury, myśli ludzkie, nauka, sztuka, nawet historya, wszystko powinno było według jego mniemania mieć stempel urzędowy, jakby rodzaj rządowej marki fabrycznej. To też jeszcze na początku ubiegłego wieku powiedział o Francuzach pewien ich własny publicysta: *„Peuple de fonctionnaires, peuple de laquais"*, a w połowie wieku XIX biurokracya doszła tam do tak imponujących rozmiarów, że W. Książę Konstanty rosyjski, po zwiedzeniu Francyi, pytany o wrażenia z tej podróży, dał znaną odpowiedź: „nie widziałem tam nic prócz urzędników, sekciarzy politycznych i akcyonaryuszów" (*des fonctionnaires, des factionnaires et des actionnaires*).

(Ciąg dalszy nastąpi).

na to katastrofy kolejowe, niepokoje w Belgii, ciężkie przejścia w Londynie, wreszcie rewolucya w Konstantynopolu. W maju nauka ma być wzbogacona nowym wielkim wynalazkiem. Czerwiec upamiętni się ciężkiemi burzami morskiemi. W lipcu ma się wydarzyć ważny fakt dla Holandyi i dla Anglii. Na sierpień przepowiadane jest powikłanie handlowo-polityczne, dotyczące Gibraltaru, we wrześniu zawarty będzie ważny traktat ze strony Anglii. Na październik wspomniany kalendarz zapowiada szereg nieszczęść kolejowych i zawikłań na tle polityczno-handlowem na Wschodzie. W listopadzie i grudniu uwaga całego świata ma być skierowaną w stronę Ameryki, gdzie się będą rozgrywały interesy pierwszorzędnego znaczenia dla całej ludzkości.

Mąż zazdrosny. Jeden z ubogich początkujących literatów ożenił się bogato; nie porzucał on jednak literatury, bo nie chciał zawdzięczać żonie całego utrzymania swego. Pisał powieść za powieścią, drukował swoim nakładem i sprzedawał księgarzom. Utwory jego bardzo dobre miały powodzenie, bo w kilka tygodni księgarze rozsprzedali wszystkie egzemplarze. Lecz i w małżeństwie był nasz literat bardzo szczęśliwy. Żona cicha, potulna, odgadywała jego życzenia; martwiło ją tylko, iż mąż z jej majątku na utrzymanie domu grosza wziąć nie chce; za dumnym będąc, chciał pokazać, iż własną pracą wystarczy. Ale szczęśliwy małżonek przy swych cnotach miał i wadę jedną; był zazdrosnym aż do gwałtowności, choć mu żona nigdy nie dała powodu. Pewnego dnia, wróciwszy do domu, nie zastał żony w jej pokoju; szukał jej wszędzie, aż nareszcie wyszła z małego pokoiku za kuchnią, który obróciła na spiżarnię. Spostrzegłszy męża, zmieszała się nieboraczka i szybko zamknąwszy drzwi, klucz schowała do kieszeni. Odtąd mąż począł ją śledzić i przekonał się, iż od tego pokoju żona starannie przed nim klucz ukrywa; podejrzliwość i zazdrość obudziła się w nim silnie. Pewnego poranku więc, wyszedłszy z domu niby na kilka godzin, wrócił niebawem, a nie zastawszy żony w pokojach, udał się wprost do tego pokoiku.

Żona, słysząc kroki męża, wybiegła zmieszana i zatrzasnąwszy szybko drzwi, klucz schowała do kieszeni. „Proszę o ten klucz“ — zawołał zazdrością uniesiony małżonek. — „A to na co?“ — „Nie potrzebuję się tłómaczyć. Ten klucz proszę mi dać natychmiast“. — „Mężu, co ci jest? Podobnie nie przemawiałeś nigdy do mnie“. — „Podobnie powinienem był od dawna przemawiać. Bez wybiegów, proszę o klucz“. — I rozpoczęła się scena gwałtowna. Mąż coraz bardziej się unosił, żona w płacz.

To jeszcze więcej wprowadzało ją w podejrzenie u męża. Nareszcie musiała oddać klucz, bo przychodziło do tego, że przemocą byłby jej wydarł. Z furyą otworzył mąż drzwi od fatalnego pokoju, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy ujrzał cały pokoik założony stosami — swoich powieści. Żona bowiem jego, widząc niepokojącego się męża, jaki też pokup znajdą jego dzieła, chcąc sprawić mu przyjemność, wykupywała je tajemnie po księgarniach i ukrywała starannie w tym pokoiku. Niemile z początku obeszło to pana małżonka. Jego miłość własna była upokorzoną; lecz rozważywszy, iż tylko przywiązanie skłoniło żonę do tego podstępu, nie tylko, że jej przebaczył, ale i przeprosił serdecznie, a co najważniejsza — przestał odtąd pisywać powieści i podejrzywać żonę o wiarołomstwo.

Zmarli. Paweł Bryła, profesor gimnazyalny, marł w Stanisławowie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8. w poł. + 7 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogodnie.

Fraszka.

Wyłonił się ze mgły hulaka,
Co wiele brał, a mało dawał,
I lotem piór znanego ptaka
Zatoczył krąg Imópan Karnawał.

A strojąc w śmiech oblicze swoje,
Chichocze już na wszystkie strony
I tłumów chce zabawić roje,
Bo dla nich jest ten pan stworzony.

Uderza w drzwi, łomocze w szyby
I słowa te, z jaskrawym giestem,
On rzuca w świat: — Wszak bez ochyby
Przybyłem już! Patrzajcie — jestem!

Pośpieszcie więc pod moje znaki,
Bo ze mną szał i zapomnienie!
Panowie — frak, lakiery, klaki!
Na czołach swych rozproszcie cienie!

A na to ci mu rzekną zaraz:
— Pokusy twe już nas nie manią
I próżny waści jest ambaras...
Zabawy chcesz?! Więc — *dajże* na nią!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W piątek „Słodka dziewczyna“. — W sobotę „Traviata“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Wieczór trzech króli; o godz. wpół do 8mej „Słodka dziewczyna“. — W poniedziałek po raz 1szy „Widziadła“ w 3 aktach przez Z. Kaweckiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We czwartek „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich i Franciszka Ondrziczka, skrzypka. — W sobotę „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Gemmy Bellincioni i Fr. Ondrziczka. Program: I. 1) Łysenko: „Noc Bożego Narodzenia“. 2) Saint-Saëns: Koncert, odegra z tow. ork. Fr. Ondrziczek. 3) Verdi: Arya z opery „Otello“ odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. — II. 1) H. Melzer: „Z obrazów nastrojowych“. Intermezzo. 2) Puccini: a) Arya z op. „Bohème“, b) Arya z op. „Tosca“, odśpiewa z tow. ork. Gemma Bellincioni. III. 1. a) L. Weis: „Meditation“, b) Fr. Ondrziczek: Fantazya z opery „Sprzedana narzeczona“, odegra Fr. Ondrziczek. 2) Verdi: Arya z op. „Traviata“ odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. (Początek z powodu reduty o godz. pół do 7ej). — W niedzielę „Koncert popularny,“ w którym wystąpi po raz pierwszy koncertmistrz czeskiej filharmonii Bogumił Brož, skrzypek. (Ceny popularne). — We wtorek „Koncert symfoniczny“. (Ceny popularne). — We czwartek „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka.

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Józef Grünwald w Strychańcach.* Reklamując *Przegląd*, prosimy łaskawie napisać, z której daty nie otrzymał WPan numeru, bo samo określenie „dziś nie nadszedł *Przegląd*“ nie mówi nam jeszcze nic, zwłaszcza, kiedy na karcie niema daty, a stampilia pocztowa jest tak niewyraźna, że nie można z niej nic odczytać. Przytem zwracamy uwagę WPana na to, że niepotrzebnie do reklamacyi używa kart korespondencyjnych i przeto obarcza siebie zbytecznym wydatkiem. Reklamować można na jakimkolwiek kawałku papieru, którego nie potrzeba frankować. Poczta zaś reklamacyę przyjąć musi, ilekroć numeru nie doręczyła.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Tegoroczna gwiazdka, staraniem Ekscellencyi Olgi hr. Koziebrodzkiej dla dzieci szkolnych urządzona, swoim obszernym programem i obfitością podarków najśmielsze ich oczekiwania przewyższyła. JWne Marya hr. Gorzeńska z córką i JWny Ludwik hr. Koziebrodzki przez 2 godziny aż do umęczenia rozdawali różne łakocie, zabawki, przybory naukowe i t. d. Lecz na szczególniejszą uwagę zasługuje to, że 100 włóczkowych kaftaników i kilkanaście tuzinów takichże rękawiczek, Ekscellencya własną ręką wyrobiła i niemi biedną, ziębniętą dziatwę w tym dniu przyodziała.

Wiele jest pięknych przykładów ofiarności publicznej, lecz takiego poświęcenia dla ulżenia nędzy naszej ubogiej dziatwy, to bodaj, że niema.

Nadmienić tu bowiem wypada, że zaopatrzenie we wspomniane kaftaniki i rękawiczki kilku szkół, w dobrach Ekscellencyi się znajdujących, wymaga oprócz kosztów bardzo wiele trudów i całorocznej pracy. Łatwo każdy zrozumie, ile ofiar ponosi Ekscellencya hr. Koziebrodzka dla dobra szkoły tutejszej, gdy rokrocznie od niepamiętnych czasów jeszcze wspólnie z nieodżałowanej a ś. p. Ekscellencyą Szczęsnym hr. Koziebrodzkim gwiazdkę taką urządzała i urządza.

Szczęśliwa dziatwa, która ma takich Patronów, niemniej i szczęśliwi nauczyciele, którzy Ich łaski przy każdej sposobności doświadczają. Otóż w imienin tej obdarowanej, nakarmionej i przyodzianej rzeszy szkolnej i w imieniu grona nauczycielskiego szkoły tutejszej, spełniam miły obowiązek i tą drogą zasyłam Ekscellencyi staropolskim zwyczajem „Bóg zapłać“.

Również składam serdeczne podziękowanie JW. Maryi hr. Gorzeńskiej i Jej córce i Tadeuszowi, Ludwikowi i Antoniemu hr. Koziebrodzkim za wszystko dobre, które dla szkoły tutejszej czynią.

W Chlebowie 7 stycznia 1903.

Paweł Chudeński, kierownik szkoły.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 6 stycznia.

(Z). Pierwszy tydzień nowego roku przyniósł dalsze obniżenie cen pszenicy na targu tutejszym mniej więcej o 20 halerzy na 50 kilogramach. Powodem tego są niemal wyłącznie stosunki panujące obecnie w Czechach. Młyny tamtejsze, należące do najsilniejszych odbiorców pszenicy węgierskiej, którą zakupują przeważnie na targu tutejszym, mają obecnie do dyspozycyi krajowe zboże pod dogodniejszymi warunkami i od kilkunastu dni już nietylko nie kupują pszenicy węgierskiej, ale nawet zrzucają się w wielu wypadkach z dawniej porobionych zakupów. Stan ten trwa już kilka tygodni, a jeżeli do tej pory nie wywierał silniejszego nacisku na ceny, to pochodziło to stąd, iż zapasy nagromadzone w głównych centrach konsumcyi były niewielkie, a dowozy utrudnione z powodu zamarznięcia rzek. Ostatnimi dniami jednak nastała i pod tym względem zmiana o tyle niekorzystna dla producentów, że z powodu zmiany aury Towarzystwo żeglugi na Dunaju zamierza już pojutrze podjąć ruch towarowy na kilku stacyach, zwiększą się przeto dowozy ziarna na rynki handlowe. Ogólno światowe stosunki handlowe zaczynają również wywierać nacisk na ceny. Wedle wykazu departamentu rolniczego w Waszyngtonie wynosił zeszłoroczny zbiór pszenicy w Stanach Zjednoczonych przeszło 670 milionów buszli, liczono go zaś najwyżej na 650 milionów.

Bądź co bądź jest ten faktyczny zeszłoroczny zbiór pszenicy w Stanach Zjednoczonych o 80 milionów buszli mniejszy od zbioru roku 1901. Za to urodzaj kukurudzy był niesłychany, a zbiór jej obliczają na $2^1/_2$ miliarda buszli; kukurudza zatem wynagrodzi Amerykanom sowicie nieco mniejszy zbiór pszenicy.— W Argentynie były żniwa w roku ubiegłym nieco spóźnione, ale i one już wywierają swój wpływ na tendencyę rynku światowego, gdyż angielscy odbiorcy już zarzuceni są ofertami z Argentyny. Ilościowo wypadły zbiory w Argentynie w roku ubiegłym dobrze, ale jakościowo o wiele gorzej niż w roku poprzednim. Zazwyczaj hektolitr pszenicy „La Plata“ ma wagę 80 kilogramów, w tym roku zaś najlepsze jej gatunki ważą tylko 77 do 78 kilogramów.

Dzisiejszy stan zapasów, nagromadzonych w domach składowych gminy m. Wiednia, jest następujący: pszenicy 394 wagonów, żyta 132, jęczmienia 245, owsa 436, kukurudzy 163, soczewicy 102 wagonów.

Płacono wczoraj: za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8.55—8.90, za banatkę (77 do do 81 kilo) 8.15—8.65, za słowacką (75 do 79 kilo) 7.60—8.10, z doliny Morawy (76 do 77 kilo) 7.60—7.75. Pszenica na wiosnę 7.69—7.73.

Za żyto słowackie (71 do 74 kilo) płacono 7—7.25, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7—7.20, austryackie (71 do 72 kilo) 6.85—7.10. Żyto na wiosnę 6.88.

W jęczmieniu robiono transakcye na eksport do południowych Niemiec, ale tylko w pięknych jasnych gatunkach. Loco Wiedeń płacono: za jęczmień morawski 7.20—8.35, słowacki 6.20—8, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6.20—7.50, północno-węgierski 6.75—8.90, cisański 6.20—7.75, jęczmień na paszę 5.20—5.70.

Za kukurudzę węgierską i rumuńską starą płacono 7.10—7.15, za węgierską nową 5.75—5.90, Cinquantin stara 7.10—7.25, nowa 6.60—6.80.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 6.55—6.60, średnie gatunki 6.60—6.80, prima 6.80—6.95, owies czeski, morawski i austryacki 6.50—6.65, owies na wiosnę 6.39—6.40.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 7 stycznia.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 691·00, węg. Zakł. kredyt. 732·00, Anglobanku 273·00, Unionbanku 545·00, Länderbanku 397·00, Bankvereinu 457·50, Bodencredit 934·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 693·75, Lombardy 61·00, Kol. Elbethal 452·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 568·00, Alpiny 386·00, Rima Muranyi 484·50, Praskiego Tow. żel. 1524, Fabryki broni 307·00, Tureckie tytoniow. 335·25, Oblig. węg. indemniz. 98·50, Renta majowa 100·90, Austr. renta koronowa 100·50, Węgier. renta koronowa 98·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·45, 4% Listy Banku krajow. 97·50, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·45, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·90, 4% Poż. m. Lwowa 94·87, Losy turec. 113·50, Marki 117·07, Ruble 253.00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 7 stycznia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8·00 do 8·25, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·65 do 6·75, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·30 do 6·40, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·25 do 9·50, len —.— do —·—, siemie lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·50 do 8·00 koniczyna czerw. prima 65·— do 75·—, średnia 45·— do 50·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 30·— do 35·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·25 do 9·50, zielony 10·25 do 10·50, pastewny 6·50 do 6·75 bobik koński 5·70 do 5·80, wyka 6·50 do 6·75 otręby pszenne 3·80 do 4·00, żytne 4·10 do 4·30, chmiel 40·— do 60·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 31·50 do 31·75, nadkontyngent 17·00 do 17·25; Tarnopol-Brody kontyngent 31·75 do 32·00, nadkontyngent 17·50 do 17·75; Sokal-Jarosław kontyngent 32·00 do 32·25, nadkontyngent 17·75 do 18·00; Rafinerye Lwów kontyngent 34·00 do 34·25, nadkontyngent 18·50 do 18·75.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 stycznia 1903 otwartą została kolej lokalna Mikulasowice-Rumbur wraz z z częściowym szlakiem kolejowym z Herrnwalde do Krasnej Lipy dla transportów żywych zwierząt, jako to: bydła, koni, mułów i świń.

Galicyjsko-Adryatycki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1903 weszła w życie nowa taryfa część II i nowy dodatek do niej.

Austryacko-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 stycznia 1903 wszedł w życie nowy dodatek dotyczący taryf część 1, 2, przewozu poszczególnych artykułów w tym ruchu, jakoteż lokalnej taryfy c. k. austryackich kolei, część II. zeszyt 2 i zawierający zniżone stopy taryfowe w obrębie tych taryf.

Wschodnio-północno-zachodnio-austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1903 wchodzi w życie nowa taryfa, część II. zeszyt 3, zawierająca wyjątkowe taryfy dla różnych artykułów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 8 stycznia. W ciągu miesięcy listopada i grudnia obradowało w ministerstwie rolnictwa kilka subkomitetów rady ekonomicznej. Subkomitet dla sprawy reorganizacyi towarzystw gospodarczych zajmował się kwestyą wymiaru i formy państwowych dotacyi dla tych towarzystw.

Subkomitet dla ubezpieczeń od klęski gradowej uchwalił zaproponować pełnej radzie gospodarczej szereg postanowień, których zastosowanie miałoby być polecone towarzystwom ubezpieczeń, aby osiągnąć w ten sposób zupełnie celowi odpowiadające i na ogół jednolite dobrowolne ubezpieczenie. Zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia uznano jako na razie nie do przeprowadzenia.

Subkomitet dla wypracowania projektu ustawy celem uregulowania sprawy nawozów sztucznych zajmował się głównymi zarysami ustawy, mającej być przedłożoną ministerstwu rolnictwa.

Subkomitet handlowo-polityczny zajmował się sprawą zestawienia materyałów i poczynienia przygotowań dla obrad nad sprawą traktatów handlowych i kwestyami w związku z tem zostającemi.

Wiedeń 8 stycznia. W sali redutowej odbył się wczoraj wieczór bal dworski, na który przybyli: Cesarz i członkowie rodziny cesarskiej, dygnitarze cywilni i wojskowi, między tymi ministrowie Gołuchowski, Pitreich, Szell, Koerber, Schechenyi, dalej zastępcy ciała dyplomatycznego, korpus oficerski. Cesarz rozmawiał z wielu reprezentantami ciała dyplomatycznego i ministrami. Cesarzowi i arcyksiężnej Maryi Józefie przedstawiono małżonki ambasadorów niemieckiego, hiszpańskiego, amerykańskiego. Następnie przeszedł Monarcha do małej sali redutowej, gdzie przedstawiono nieznanych dotąd Monarsze członków ciała dyplomatycznego, między tymi posła chińskiego. O 10 wieczór powrócił Cesarz do swoich apartamentów.

Wiedeń 8 stycznia. We wczorajszych naradach ministeryalnych, które trwały od $^1/_2$10 do 12 przed południem i od 3 do 5 popołudniu brali udział: ze strony węgierskiej Szell, z austryackiej Koerber i Boehm-Bawerk. Konferencye dotyczyły ustalenia tekstu ustawy, mającej być przedłożoną ciałom reprezentacyjnym.

Austryaccy ministrowie udadzą się w sobotę do Budapesztu celem ostatecznej rewizyi dokumentów i ich podpisania.

Wiedeń 8 stycznia. Tutejsze dzienniki zapewniają, że parlament zbierze się ponownie 15 b. m.

Wiedeń 8 stycznia. Cesarz niemiecki nadesłał kapitanowi gwardyi cesarskiej Bechtolsheimowi, który jako komtur kawalerów mieczowych brał udział zeszłego roku w czerwcu w poświęceniu odnowionego zamku krzyżackiego na Malborgu, wspaniałe album z widokami Malborga. Dar ten wręczył kapitanowi Bechtolsheimowi attaché wojskowy niemieckiej ambasady w Wiedniu.

Wiedeń 8 stycznia. Ministerstwo rolnictwa zajmuje się od dłuższego czasu pracami przedwstępnemi do akcyi agrarno-politycznej, która ma na celu stopniowe uwalnianie od długów własności ziemskiej i uregulowanie agrarnych stosunków kredytowych w sposób, odpowiadający potrzebom właścicieli ziemskich. Osią reformy będzie usunięcie wypowiadalności pożyczek hipotecznych. Z drugiej strony ma być wzięte pod rozwagę odpowiadające celowi urządzenie kredytu osobistego, jako nieodzownego uzupełnienia kredytu gruntowego. Ministerstwo rolnictwa popiera rada ekonomiczna, która już na kilku posiedzeniach zajmowała się konkretnemi kwestyami. Wyznaczony przez radę gospodarczą referent p. Hattnigsberg przedłożyć ma za 2 do 3 miesięcy wypracowany przez siebie projekt, poczem zbierze się na osobne posiedzenie rada gospodarcza w celu omówienia i zaopiniowania tego projektu, a uchwały będą stanowiły dla ministerstwa rolnictwa podstawę dalszej akcyi.

Madryt 8 stycznia. Rząd uprosił króla Alfonsa, aby nie brał udziału w pogrzebie Sagasty, a to z obawy przed politycznemi demonstracyami.

Strassburg 8 stycznia. Biskup Ritzen w piśmie do jednego z tutejszych dzienników wyraził ubolewanie z powodu ataku innych dzienników na nowy katolicki wydział na uniwersytecie.

Genewa 8 stycznia. Księżna Luiza pozostanie do ukończenia procesu w Genewie, podczas gdy Giron odjeżdża i mieszkać będzie przez ten czas w Lozannie. (Podróż z Lozanny do Genewy pociągiem pośpiesznym wynosi tylko godzinę).

Paryż 8 stycznia. W arsenale marynarki i w innych arsenałach zaprowadzony będzie z d. 15 bm. 8 godzinny czas pracy.

Waszyngton 8 stycznia. Odpowiedź rządu niemieckiego na propozycye prezydenta Castro nadeszła już i została doręczona Castrowi. Odpowiedź ta jest pod wielu względami podobną do odpowiedzi Anglii i zawiera również warunki, pod którymi sprawa ma być przekazana sądowi rozjemczemu.

Pretorya 8 stycznia. Wczoraj odbyła się tu na cześć Chamberlaina uczta, w której wzięli udział między innymi: gubernator kolonii przylądkowej lord Milner, wysocy urzędnicy, jenerałowie boerscy Botha i Delarey, a nadto wybitni mieszkańcy Pretoryi i okoliczni Boerowie.

Drezno 8 stycznia. Stan zdrowia króla Jerzego znacznie się polepszył, siły przybywają widocznie.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 8 stycznia. Niejaka pani Reissowa ochrzciła troje swych dzieci w r. 1899 bez wiedzy ojca. Adwokat Landau, zastępca prawny ojca, wniósł teraz do magistratu tutejszego jako do władzy politycznej prośbę o unieważnienie tego chrztu. Magistrat orzekł, że ponieważ dwoje starszych dzieci miało już w r. 1899 więcej niż 7 lat wieku, przeto uważa się ich chrzest za prawnie bez skutku, natomiast trzeciego dziecka chrzest utrzymuje się w mocy prawnej. Przeciw temu orzeczeniu wniósł p. Landau apelacyę do namiestnictwa.

(Zaznaczyć tu musimy, że według austryackich ustaw rodzice nie mają prawa zmieniać wiary dzieci między 7 a 14 rokiem ich życia, jeżeli więc izraelita przechodzi na katolicyzm, a ma dzieci młodsze niż siedmioletnie, to może je wszystkie dać ochrzcić, jeżeli zaś ma jakie dziecko starsze niż 7 lat a młodsze niż 14 to musi czekać ze zmianą wiary dziecka aż do lat 14, wtedy dziecko ma praawo nawet bez woli rodziców zmienić religię. *(Przyp. Red. Przegl.)*

Belgrad 8 stycznia. Urzędowo zaprzeczają wiadomości berlińskiej *National Ztg.*, jakoby Lambsdorf podczas pobytu w Belgradzie poruszył sprawę następstwa tronu i małżeństwa króla z Dragą.

Barcelona 8 stycznia. Strejk robotników portowych przybiera poważny charakter. Strejkujący dopuszczają się rozmaitych gwałtów. Obawiają się rozszerzenia strejku na inne przedsiębiorstwa. Przyszło do kilkakrotnych starć z policyą, przyczem strzelano z rewolwerów. Strejkujący oblewali magazyny kolejowe naftą i usiłowali podpalić je. Zagrożone były magazyny towarowe na kilku stacyach kolei północnej. W polu niedaleko miasta znaleziono dwie bomby. Gubernator Barcelony powołał pod broń gwardyę obywatelską.

Madryt 8 stycznia. Ajencya Fabra zaprzecza wiadomości, jakoby między Hiszpanią a Anglią przyszło do umowy w sprawie Marokka.

Waszyngton 8 stycznia. Prezydent Roosevelt odbył wczoraj konferencyę z wybitnymi członkami izby reprezentantów i senatorami w sprawie ustawodawstwa przeciw kartelom. Jak słychać, sprawą tą będą się zajmowały ciała ustawodawcze na przyszłej sesyi.

Kraków 8 stycznia. Wodociągi dopiero jutro zaczną funkcyonować. Dziś jeszcze miasto pozbawione jest wody.

Paryż. 8 stycznia. *New York Herald* w tutejszym wydaniu ogłasza depeszę prywatną, otrzymaną od wodza wenezuelskich powstańców, generała Matosa. Matos dowodzi, że prezydent Castro jest prawdziwem nieszczęściem Wenezueli, człowiekiem pozbawionym wszelkiej moralności, bez zdolności administracyjnych, prawie dzikim. Castro wtrącił do niezdrowych więzień i kazał okuć w kajdany wszystkich, których uważał za swych przeciwników, kupców, żołnierzy, włościan, przez dwa lata niszczył i plądrował miasta, które stały po stronie powstańców. Samowolne jego zarządzenia wywołały zatarg i akcyę mocarstw europejskich, podkopały kredyt Wenezueli. Matos sądzi, że „wszechmocne“ Stany Zjednoczone Ameryki półn. powinny obalić Castra i przywrócić Wenezueli normalne stosunki.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 8 stycznia. Hr. S. Stadnicki z Podola ros. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. F. Czoszkowski z Olomli. K. Wisnicki z Turad. H. Prek z Łuki. J. Grünstein i L. Woltmann z Wiednia. K. Kaden z Rabki. T. Krasa i W. Górecki z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 8 stycznia. Hr. J. Ressignieur z Niska. K. Abgarowicz z Żydaczowa. Dr. A. Schütz z Krakowa. J. Haladewicz ze Schodnicy. H. Koschitz z Brodów. J. Heller z Borysławia. O. Skarzyńska z Szwejkowa. J. Polatschek z Pragi. B. Zatorski z Wańkowa. J. Maternowski ze Stanisławowa. J. Müller z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 stycznia. W. Kraiński z Perespy. J. Blum z Wiednia. H. Goldlust z Podwołoczysk. J. Zubek ze Zborowa. N. Janiszewska z Sambora. R. Abgarowiczowie z Kalinowszczyzny. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. A. Czajkowski z Bóbrki. W. Rojecki z Sokala. M. Schimel z Czerniowiec. H. Mikuli ze Lwowa. K. Eipeldauer z Wiednia. N. Szalamonowa z Kędzierzawiec. J. Gikowie i M. Krasnosielski z Rosyi. W. Ehrensal z Berlina. S. Horoszkiewicz z Krakowa. J. Wewiórski z Budzanowa.

Wiedeń 8 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 266.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 256.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 113.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 240.—, Pożyczka salcburska 20 zł. —.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 437.—.

Wiedeń 8 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·65 (spokojnie). Spirytus 35.80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 8 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·00.

Paryż 8 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·22 Mąka („Fleur de Paris“) 28·70.

Frankfurt 8 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 192·30. Laura 000·00.

Wiedeń 8 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszena wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·95—6·96, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·35—6·36, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 8 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·70—7·71; żyto na kwiecień 6·67—6·68; owies na kwiecień 6·07—6·08 Kukurudza na maj 5·65—5·66. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: lepsza. Pogoda: mgła.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 8 stycznia.

Marki 117.11, renta majowa 100.80, węg. renta koronowa 98.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 689.50, węg. zak. kred. 730.00, anglobanku 273.00, unionbanku 543·00, bankvereinu 458.00, länderbanku 397·50, kolei państw. 689.50, lombardy 60.50, akcye kolei Elbethal 452.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 382·50, Rima Muranyi 483.00, praskiego Tow. żel. 1530, losy tureckie 113·50, ruble 252·75. Usposobienie słabe.

Lwów 8 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaskie po 400 kor. 5·5.— do 575.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 300·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 110·00 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102·—. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 97·00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.20 do 99.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 96·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 98·60 do 99·30. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·50 do 95·20, $4^1/_2$% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·86 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 6·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·60*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

27)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Margrabia Verga zawsze był uszczęśliwiony, gdy mógł w swoim salonie przedstawić rodakom jakiegoś niepospolitego cudzoziemca. To budziło zajęcie i nadawało znaczenie jego zwykłym przyjęciom; młodzież zbierała się liczniej, rozmowy były więcej ożywione, a wszystko to sprawiało mu wielką przyjemność. Pani Ronald należała do kobiet tak pięknych, iż stanowiła wszędzie ozdobę salonu; Dora, po amerykańsku bogata dziedziczka, stanowiła typ niezmiernie oryginalny i pociągający; dzięki im obu pan Verga nie obawiał się nudów w tym sezonie. Towarzyszył im na operę, przedstawiał im znajomych i przyjaciół, wprowadzał je do salonów, zawiązywał stosunki, naturalnie w dostępniejszej partyi „białych". Przyjmowano je wszędzie z pełną wdzięku uprzejmością i prostotą, które stanowią cechę charakterystyczną arystokracyi włoskiej. To też obie czuły się zupełnie swobodne w tem rzymskiem otoczeniu, gdzie język angielski stoi na równi obok francuskiego, kosmopolitycznem i prawie bezbarwnem, zalanem pełną falą cudzoziemców.

Helena i panna Carrol miały wkrótce więcej zaproszeń, niż mogły przyjąć i korzystać. Wszędzie ukazywały się pod przyzwoitą opiekę panny Beauchamp i obojga państwa Verga. Hrabiego Saint-Anna spotykały codzień. Konsekwentnie spełniając swe mściwe zamiary, okazywał gorliwie pani Ronald pełną szacunku przyjaźń, dla Dory zaś miał szczery zapał wielbiciela. Sympatya między nimi zawiązała się od pierwszej chwili, i nie potrzebował trudzić się zupełnie, ażeby ich stosunek przybrał formę flirtu. To też stał się znów wkrótce nieodłącznym towarzyszem obu kobiet, uzyskał nawet pozwolenie na wzięcie udziału w ich *„sight seeing"*, wycieczkach artystyczno-historycznych.

— Naturalnie nie w charakterze cycerona — zastrzegał sobie — gdyż sam nie znam Rzymu! Zawsze pragnąłem znaleźć jaką piękną przewodniczkę, która mi w tym kierunku będzie nauczycielem... Dobrotliwa Opatrzność zsyła mi dwie naraz, muszę więc korzystać z tej szczodroty, która może się nie powtórzyć.

Ugoda nastąpiła. Odtąd widziano Lela, przebiegającego obok Amerykanek nieskończone galerye Watykanu, zwiedzającego bazyliki, forum i pałace Cezarów. Pani Ronald i Dora przekonały się wkrótce o jego najzupełniejszej nieznajomości rzeczy, gdyż nie umiał nawet tłómaczyć napisów łacińskich na pomnikach. Wymawiały mu to otwarcie i żartowały z niego, ale hrabia nie obrażał się zupełnie. Włoch nie wstydzi się nigdy swej nieświadomości lub nieumiejętności; on wstydziłby się tylko — nie czuć. Ma dar intuicyi, który mu pozwala gardzić nabytą wiedzą, gdyż służy mu ona zawsze wystarczająco.

Dora bez ceremonii dawała mu do ręki Bedekera i kazała czytać głośno. Z początku robił to jak za pańszczyznę, zwolna jednak te skromne wiadomości wzbudziły w nim ochotę bliższego poznania niektórych epok i pamiątek. Zaczął nawet czytać Swetoniusza! Było to niepospolite zjawisko: członek klubu myśliwskiego, czytający Swetoniusza. Dzięki jednak tajemnicy atawizmu, Lelo prędzej rozumiał i lepiej odczuwał wiele rzeczy, niż wykształcone jego towarzyszki. Często wobec relikwii jakiejś średniowiecznej wzruszenie malowało się na jego twarzy, wzrok nabierał wyrazu głębokiego smutku, a głowa się schylała mimowolnie, i zdawało się w takiej chwili, że to przeszłość obejmuje go w posiadanie.

W ciągu takich wycieczek trzymał się najbliżej Dory. Bawiła go szczerością i oryginalnością. Nieraz, jakby pod wpływem milczącej umowy, usuwali się razem w kierunku posągu lub jakiegoś obrazu. To sprawiało Helenie ból nieopisany; śpieszyła wtedy, niby uciekając w stronę przeciwną, i ciotka Zofia z trudem mogła za nią zdążyć. Gdy młodzi powracali do nich znowu, nerwowy niepokój malował się zwykle na spokojnej twarzy Heleny, co zapalało w oczach hrabiego Saint-Anna płomyki złośliwego zadowolenia.

Pewnego dnia popołudniu pani Verga zabrała Dorę z matką, a Helena z panną Beauchamp pojechały same powozem na bramę Saint-Sebastian. Helena zapragnęła widzieć drogę Apijską, i spadło to na nią nagle, jak natchnienie. Dzień był pochmurny, i cała natura zdawała się być w jakimś niezwykłym nastroju, głębokim, uroczystym, nieskończenie smutnym. Helena z niezwykłą siłą odczuła ten dziwny, prawie nadnaturalny stan przyrody.

— Oto kawałek wymarłej planety — odezwała się cicho, patrząc ze smutkiem dokoła.

— Niezupełnie — odparła spokojnie panna Beauchamp. — Oto powóz pani Verga, a tam dalej pieszo hrabia Saint-Anna i Dora.

Pani Ronald spojrzała we wskazanym kierunku i spostrzegła teraz pomiędzy grobami, ciągnącymi się wzdłuż tej starożytnej drogi, dobrze znane postacie. Serce ścisnęło jej się dziwnym bólem. Panna Carroll stała schylona, odczytując widocznie jakiś napis, potem wyprostowała się i odwróciła głowę do towarzysza, następnie razem zaczęli iść zwolna, jak ludzie zajęci poufną rozmową.

— Tak, to oni, bawią się znów archeologią! — odezwała się ironicznie.

— Gdzież znalazły hrabiego? — zapytała panna Beauchamp.

— Na Corso prawdopodobnie. Rzymianina zawsze spotkać można na ulicy.

— Nic dziwnego, że mówią, iż Dora jest z nim zaręczona.

— Tak mówią?!

— Wiele osób zapytywało już o to Marynię. A jej to więcej pochlebia, niż sprawia przykrości. Zdaje mi się, że naprawdę byłaby zadowolona, gdyby jej córka została hrabiną.

— Hrabiną? Dody? Z jej obejściem! wyrażeniami! Śliczna hrabina, rzeczywiście!... Przypuszczam, że ma jeszcze dość rozumu, aby tytułem nie zawracać sobie głowy i dość honoru, ażeby pamiętać o swem zobowiązaniu... Jakób ją znał i nie powinien był puszczać jej samej! Głupi!

— Zapominasz, moja droga, że wspólnik Jakóba wyjechał do San-Francisco, więc on nie może być wolny. Sama zaprzęgła go do interesów, teraz musi ich pilnować. To też obowiązek.

— Napiszę do niego dzisiaj. Polecił mi Dorę; nie chcę mieć za nią odpowiedzialności.

— Masz słuszność.

— Wróćmy. Co za czas ponury! — mówiła, wstrząsając się, Helena.

I nie zapytawszy nawet panny Beauchamp o jej życzenie, kazała zawrócić. Przez resztę drogi była zupełnie milcząca. W hotelu nie zdjęła nawet kapelusza, ale usiadła przy biurku i bez chwili zastanowienia napisała do pana Ascotta. Musiała to wykonać bez zwłoki, natychmiast, palona tą gorączką, pod której wpływem człowiek popychałby lokomotywę, aby list jego prędzej mógł przybyć na miejsce, list, który nieraz potem kosztem życia pragnęlibyśmy cofnąć!... Nie wymieniając żadnego nazwiska, pisała do Jakóba, że nadskakują Dorze, że majątek jej budzi chciwość i naraża na niebezpieczeństwo jego szczęście. Była pewna, że po takiem ostrzeżeniu, Jakób wezwie wspólnika, aby przybył do Nowego Jorku, a sam wsiądzie na okręt.

— Załatwione! — rzekła krótko i stanowczo do panny Beauchamp, pisząc adres energicznie.

Potem dodała z gniewem, przyciskając mocno, prawie gwałtownie adres, aby go prędzej osuszyć.

— Nasi Amerykanie są doprawdy bezrozumni! Musimy być nie żartem uczciwemi, skoro im się nie przytrafiają gorsze awantury!

XVII.

Przenosząc na Dorę swe względy i hołdy, hrabia Saint-Anna robił to z początku, aby dotknąć i podrażnić panią Ronald w próżności upokorzonej. Powoli jednak zapał szczerego uczucia ożywiać zaczął jego słowa i prawie niepostrzeżenie stanął przed nią w roli zakochanego wielbiciela.

Oczarowała go swą ciemną cerą i pełnemi blasku oczyma, zarówno jak podobieństwem do Maryny. Obie były wysmukłe i wspaniale zbudowane, ale donna Vittoria miała wdzięk i giętkość pięknego kota, a młoda Amerykanka — hartowanej stali. Mężczyzna rzadko kiedy wierny bywa jednej kobiecie, ale prawie zawsze jednemu typowi. Dora zresztą posiadała dar wyłączny bawienia go i podniecania. Zdawało mu się czasem, kiedy patrzał na nią, że nie znał dotychczas wolnej prawdziwie istoty. Jej niepodległość zdumiewała go na każdym kroku, robiła na nim wrażenie, że stąpa przez życie, skinieniem usuwając z drogi wszelkie przeszkody. Siła woli i majątek czyniły ją w jego oczach pięknem uosobieniem potęgi. A obok tego dzieliła z nim zamiłowanie do koni; oboje przerwać mogli oświadczyny na widok pięknego wierzchowca. Kiedy ją po raz pierwszy ujrzał na polowaniu, był olśniony jej trzymaniem się na koniu, nie miał siły oderwać od niej wzroku i wyraził jej swoje uwielbienie tak gorąco i szczerze, iż śmiała dziewczyna też po raz pierwszy w życiu doznała rozkoszy upojenia tryumfem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.